„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 29th January 1955. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 29 STYCZNIA 1955 R. NR. 5 (656)

DWA FRONTY AMERYKI

PRZED wojną koreańską i skomunizowaniem Chin Rosja miała dwa fronty walki: w Europie i na Dalekim Wschodzie. Opanowanie Chin przez komunistów i przekształcenie się ich w potęgę militarną zmieniło sytuację. Chiny osłaniają Daleki Wschód sowiecki przed Ameryką. Władza amerykańska nad Japonią osłabła i Kreml szuka bezpośredniego porozumienia z Japonią, by ją zneutralizować.

Kreml nauczony być może doświadczeniami niemieckimi zdecydowanie unika równoczesnego zagrożenia na dwóch frontach. W toku ostatniej wojny potrafił dojść do porozumienia z Japonią i pchnąć ją na południe, przeciw Zachodowi.

Dziś Rosja okazuje Chinom wszelką pomoc; oddała im faktycznie władzę nad Północną Koreą i postanowiła wycofać się z Potru Artura. Zrzekając się Korei i Portu Artura Rosja wycofała się z tych punktów, w których najłatwiej mogłoby nastąpić jej starcie zbrojne z Ameryką w razie wojny między Ameryką i Chinami. W ten sposób Rosja zlikwidowała swój front walk na Dalekim Wschodzie, przekazawszy go Chinom. Wskutek tego Rosja ma dziś tylko jeden front walki: w Europie i może skupić swe siły w rozgrywce o Niemcy. Ameryka zaś ma nadal dwa fronty: przeciw Chinom komunistycznym w Azji i przeciw Rosji w Europie.

W chwili obecnej Rosja prowadzi ofensywę dyplomatyczną i propagandową, której bliższym celem jest nie dopuścić do włączenia Niemiec do obozu zachodniego, celem zaś dalszym — opanować całe Niemcy. Równocześnie Chiny komunistyczne prowadzą ofensywę częściowo polityczną i częściowo wojskową, której celem jest opanowanie Formozy. Odbywa się to przy jednoczesnym gadaniu o „pokojowym współistnieniu" i *stabilizacji* stosunków międzynarodowych.

W szczególności w ostatnich tygodniach dużo pisano o zmianie polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie, o możności jakiegoś kompromisu między Waszyngtonem i Pekinem, o zawarciu za pośrednictwem ONZ zawieszenia broni między nacjonalistami chińskimi i komunistami w walkach o wyspy przybrzeżne. Z niecierpliwością oczekiwano orędzia Eisenhowera do Kongresu w tej sprawie, chwaląc tymczasem umiar nie tylko Eisenhowera, ale i Dullesa.

ORĘDZIE Prezydenta USA ukazało się wreszcie. Cóż ono mówi? Komentarz waszyngtońskiego korespondenta „*Timesa*" na ten temat zaczyna się w ten sposób: „*Czy to jest wojna? — To pytanie, powtarzane w ciągu ostatnich kilku dni przyciszonymi głosami musi wyłonić się z jeszcze większą siłą z orędzia prezydenta Eisenhowera do Kongresu*".

I istotnie: orędzie Eisenhowera z jednej i oświadczenie Cziu En-lai z drugiej — stawiają sytuację dalekowschodnią na krawędzi wybuchu bezpośredniego starcia zbrojnego między komunistami chińskimi i Ameryką. Cziu En-lai oświadcza, że rząd pekiński jest zdecydowany „uwolnić" Formozę od nacjonalistów. Eisenhower stwierdza, że Ameryka w żadnym wypadku nie może pozwolić na opanowanie Formozy przez wrogie siły i wzywa Kongres do poparcia tego stanowiska, by świat zrozumiał, że cały naród amerykański jest w tej sprawie tego samego zdania.

Potężna 7. Flota St. Zjedn. koncentruje się w cieśninie, oddzielającej Formozę od wybrzeży chińskich. Z orędzia wynika, że Amerykanie nie chcą bronić różnych małych wysp w posiadaniu nacjonalistów i atakowanych obecnie przez komunistów. Równocześnie jednak Amerykanie nie chcą zostawić garnizonów tych wysp na zatracenie i gotowi są dostarczyć osłony morskiej i lotniczej dla ewakuacji zarówno garnizonów, jak i ludności cywilnej. Okazje do starć morskich i lotniczych z komunistami będą przy takiej operacji niezliczone.

W stosunku do wysp Quemoy i Matsu Eisenhower zajmuje celowo stanowisko niewyraźne i dwuznaczne. Celem strategicznym Ameryki jest obrona Formozy i Wysp Peskadorskich. Ewakuowane mają być wyspy, które są bez znaczenia dla obrony Formozy, ich zaś garnizony wzmocnią siły główne nacjonalistów. Quemoy i Matsu znajdują się jednak na przeciw Formozy u wyjść z portów Amoy i Fuczou, gdzie komuniści musieliby gromadzić wojska i statki dla inwazji Formozy. Ameryka przeto zostawia sobie możność obrony tych wysp — chyba że Pekin uznałby Formozę za osobne państwo i zrzekł się planów jej podboju.

Widzimy zatem, że sytuacja międzynarodowa jest nadal bardzo napięta, mimo głoszenia hasła „pokojowego współistnienia" i przemawiania mężów stanu głosami łagodnymi. Właśnie ta łagodność słów świadczy o napięciu w sytuacji międzynarodowej.

Optymiści na Zachodzie mają nadzieję, że Rosja będzie wywierać łagodzący wpływ na Pekin. Jest to złudna nadzieja — Rosja może nie popychać spraw aż tak daleko, by wywołać wojnę światową, ale zainteresowana jest stworzeniem dla Ameryki drugiego frontu w Azji, podczas gdy sama zajmie się w Europie sprawą niemiecką.

Spotykane dziś często na łamach prasy brytyjskiej słowo *stabilizacja* jest nieporozumieniem i niedorzecznością. Słowo to oznacza przecież utrwalenie się pewnego porządku rzeczy, a dziś nie ma na świecie żadnego porządku, jest tylko chaos walki. Walka ta utknęła ostatnio na miejscu, stwa-

(Dokończenie na str. 8)

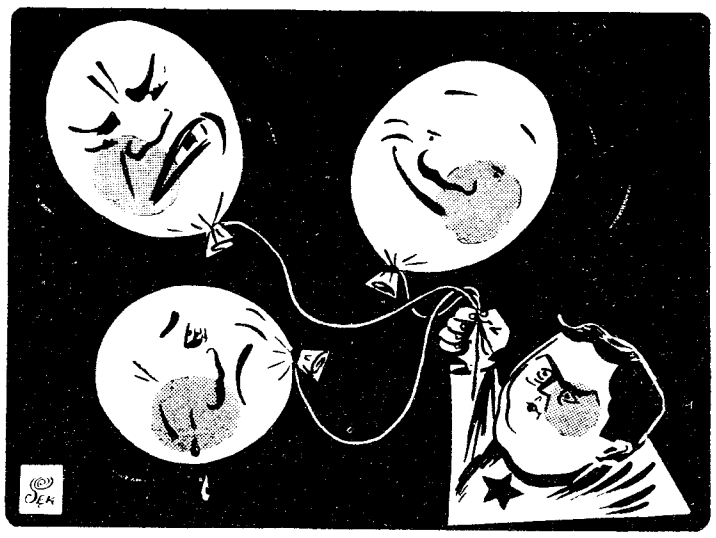

PRÓBNE BALONIKI MALENKOWA

W NUMERZE: artykuły A. Tomickiego, T. Lubaczewskiego, K. Glabisza, S. Klingi, Sprawozdanie z uroczystości w polskim gimn. OO. Marianów, Przegląd nowych wydawnictw. Kroniki: kulturalna, wojskowa i filmowa, „Między plotką i anegdotą", odcinek powieści J. Łobodowskiego „Komysze", Krzyżówka oraz dodatek Zarz. Główn. S. P. K.

NA BECZCE PROCHU

BYŁEGO premiera Attlee spotkała niedawno znamienna przygoda. Przemawiając w Berlinie zachwalał tam politykę „współistnienia" ze światem komunistycznym, aczkolwiek jednocześnie potępiał komunizm i wywodził, że nie może być zgody między wolnością i totalitarnym niewolnictwem. Były premier Attlee jest człowiekiem uczciwym, dlatego szczere było jego zdumienie, gdy słowa jego dyktowane troską o utrzymanie pokoju, wywołały protesty na łamach antykomunistycznej prasy niemieckiej.

Mówca brytyjski nie zorientował się, że mówienie o „pokojowym współistnieniu" z Sowietami w Berlinie jest nietaktowne. Oznacza bowiem wyrażenie zgody nie tylko na podział Niemiec, ale i tej dawnej stolicy Rzeszy. Ostatecznie trudno się dziwić, że Niemcy burzą się na myśl o stosowaniu trwałe takiej polityki „współistnienia", która oznaczałaby zgodę na rozbiór terytorium niemieckiego wzdłuż, ogólnie biorąc, rzeki Łaby.

Niemcy przecież powołane są właśnie do wystawienia dwunastu dywizji, które mają przyczynić się do obrony założeń polityki zachodniej. Lecz polityka ta głosi dziś hasło „współistnienia" w ramach obecnych podziałów. Czy zatem niemieckie dywizje — rozumują niektórzy Niemcy — mają przyczynić się do utrwalenia podziału Niemiec i Berlina? Pytanie to wysuwa wzrastająca opozycja socjalistów niemieckich w stosunku do kanclerza Adenauera i jego planu odbudowy niemieckich sił zbrojnych w ramach NATO.

Opinia niemiecka podzieliła się na dwa kierunki, które poniekąd istniały również w społeczeństwie polskim w okresie I Wojny Światowej z roku 1914. Wówczas jeden z polskich obozów politycznych wysuwał na plan pierwszy swych celów osiągnięcie zjednoczenia wszystkich trzech zaborów. Niepodległość miała przyjść nieubłaganie w następstwie tego faktu. Obóz drugi, którego wyrazicielem był Piłsudski uważał, że należy zdobyć przede wszystkim niepodległość choćby na części ziem polskich i odbudować na nich jak najszybciej siłę zbrojną. Zjednoczenie ziem polskich miało być nieuniknionym wynikiem takiego działania.

Ten drugi kierunek reprezentuje obecnie w polityce niemieckiej kanclerz Adenauer. Byłoby wszakże błędem nie dostrzegać prądu opozycyjnego, który przemawia z coraz większą siłą. Byłoby też błędem przypuszczać, że te zasadnicze sprzeczności w polityce niemieckiej łatwo wygasną. Wynikają one bowiem z podstawowej sprzeczności, która zawarta jest niewątpliwie w samej polityce „współistnienia" z komunizmem, w nadziei, że pokojowa koegzystencja „w strachu" i „w błędzie" jest na dłuższą metę możliwa.

Jeżeli mocarstwa zachodnie nie zdobędą się na usunięcie tych sprzeczności, wytwarzać one będą wzmagające się fermenty w opinii niemieckiej, zawsze skorej do skrajnego ujmowania zagadnień politycznych. Ze stanu tego będą chcieli skorzystać komuniści, jak to już się dzieje, jednocześnie zaś skrajne kierunki nacjonalistyczny, nihilistyczny, neohitlerowski itp.

Polityka „współistnienia" zachwalana jako wyraz trzeźwości, rozsądku i realizmu nie wytrzymuje próby zetknięcia z rzeczywistością w Europie czy na Dalekim Wschodzie. Przekonał się o tym p. Attlee i tu i tam. Teoria idzie swoją drogą, życie — swoją. Czy można w tych warunkach wierzyć w trwałość polityki koegzystencji? Koegzystencji na beczce prochu? *R.P.*

Krucjata o wolność Polski

Ks. J. Malinowski przedstawia „Księgę Krucjaty" Prezydentowi Eisenhowerowi. Obok Ks. prał. Burant i Prezes K. Rozmarek.

Dnia 17 grudnia 1954 Prezydent Stanów Zjednoczonych Eisenhower w otoczeniu Szefa Protokołu i Dyrektora Działu Polskiego Departamentu Stanu przyjął w Białym Domu z rąk ks. kan. Jana Malinowskiego, któremu towarzyszyli ks. prałat Burant, prezes Polskiego Komitetu Imigracyjnego, oraz Karol Rozmarek, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej uroczysty protest przeciw obecnej sytuacji w Polsce.

Protest, który kreśli rolę Polski od r 1939, jej olbrzymie ofiary w wojnie o wolność przeciw tyranii, a na koniec opuszczenie przez sprzymierzeńców zachodnich i oddanie w niewolę sowiecką jest orędziem *„Krucjaty o wolność Polski"*. Ks. J. Malinowski rozpoczął ją w październiku 1953 na terenie Argentyny i pozyskał dla niej następnie zarówno organizacje polskich uchodźców, jak i opinię publiczną krajów południowej, środkowej i północnej Ameryki. W szczególności do protestu przyłączyły się parlamenty Chile, Urugwaju, Brazylii, Peru, Ekwadoru, Kolumbii i Wenezueli.

Obecnie ks. Malinowski, były kapelan 2 Korpusu, ranny pod Monte Cassino, kawaler krzyża *Virtuti Militari*, prowadzi swoją akcję w Stanach Zj., gdzie znalazł szereki oddźwięk wśród Polonii Amerykańskiej i został przyjęty na audiencji u Prezydenta Eisenhowera. *(t)*

★

W dniu 12 stycznia, 1955 roku ks. kan. Malinowski złożył wizytę w siedzibie Zjednoczonych Narodów w Nowym Yorku, by w towarzystwie przedstawicieli prasy i organizacji polsko-amerykańskich i uchodźczych, wręczyć protest przeciw prześladowaniu narodu polskiego, Kościoła oraz więzieniu i mordowaniu najlepszych synów Polski przez reżym komunistyczny w Polsce. Protest wręczono szefowi sekretariatu Komisji Obrony Praw Człowieka — Narodów Zjednoczonych w Nowym Yorku.

Uczestników delegacji przedstawił ks. prałat Feliks F. Burant, prezes Polskiego Komitetu Imigracyjnego i proboszcz parafii św. Stanisława B. i M. w Nowym Yorku. Ks. Malinowski wygłosił przy tej okazji dłuższe przemówienie.

KS. MALINOWSKI W O.N.Z.

Powiedział on m.in.:

„Nie przyszliśmy tutaj wypraszać jałmużny. — Nie przychodzimy żebrać o łaskę. — Nie prosimy o cudze. Przychodzimy po swoje.

„Stajemy przed Wami jako wierzyciele, z rachunkiem w ręku zapisanym hojnie krwią naszą. — Z pokwitowaniem, które w ciągu 125 miesięcy zmagań narastało bez przerwy.

„Listę zaciągniętych zobowiązań przez Sprzymierzonych wobec Narodu Polskiego rozpoczyna pamiętny dzień, pierwszego, krwawego września 1939 roku. Dwie tyranie, najbardziej sobie nienawistne, sprzysięgły się ze sobą w ostatnim momencie po to, aby wspólnie dokonać w oczach całego świata, orężnego gwałtu i zbrodniczej napaści na nasz Kraj osamotniony.

„Za naszą wierność szaloną, za wierność przeciw rozumowi, za to wytrwanie do ostatka, związani z Wami na śmierć i życie, wywalczyliśmy dotychczas — na bolesną ironię i wieczną hańbę cywilizowanego świata — piąty rozbiór Polski, niewolę dla Kraju, a dla nas samych tułaczkę na obczyźnie.

„Za każdy kamień rzuconej w nas zdrady — odpowiadaliśmy wytrwale powszednim chlebem wierności.

„Okłamani złudą Karty Atlantyckiej, zaprzedani w Teheranie, zdradzeni w Jałcie — my tak niedawno jeszcze „Natchnienie narodów", zaklinamy Was w Imię Boga, w Imię Chrystusa Ukrzyżowanego, który za Prawdę i Sprawiedliwość śmierć męczeńską poniósł, zaklinamy Was na wszystko co święte: Przywróćcie sprawiedliwość nieszczęsnej Ojczyźnie; Oddajcie należne Jej prawa! Ratujcie Polskę zdradzoną i opuszczoną przez wszystkich — Polskę, to odwieczne przedmurze chrześcijaństwa i zachodniej kultury!

„To Wasz obowiązek a nasze prawo, na które czekamy od lat.

„Za nami stoją bezbronne miliony w ujarzmionym Kraju, haniebnie rzuconym na pastwę bolszewickiej zarazy, zagrażającej istnieniu nie tylko Polski i Bratnich Narodów, ale całemu Światu!

„Za nami stoją Cienie pomordowanych w Katyniu — wołające o pomstę do Nieba! Cienie zameczonych w obozach śmierci, z łagrów, deportacji, więzień i zsyłek"...

★

Mec. Franciszek J. Wazezer, prezes nowojorskiego Wydziału Stanowego Kongresu Polonii stwierdził w swej przemowie, że „Krucjata o Wolność Polski" prowadzona przez ks. kan. Malinowskiego jest wyrazem dążeń wszystkich Polaków i ma pełne poparcie Kongresu Polonii Amerykańskiej z prezesem Karolem Rozmarkiem na czele jak i organizacji polsko-amerykańskich i uchodźczych.

Oprócz powyżej wymienionych, w skład delegacji wchodzili: Leopold L. Krzyżak, adiutant generalny Stowarzyszenia Wet. Armii Polskiej, Feliks Popławski prezes Pol. Amer. Robotniczej Kasy Pomocy i prezes Okręgu Wschodniego Związku Dziennikarzy Polskich, Ewa Mieroszewska z Syndykatu Dziennikarzy R.P., Władysław Zachariasiewicz z Polskiego Stow. b. Więźniów Politycznych, Stanisław Gierat prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, prezes Stanisław Rzetelski i Jadwiga Mierzejewska z Stow. Wet. Armii Krajowej, Zygmunt Nagórski, jr. z Foreign Press Service, Czesława Durska, prezes Zjednoczenia Polsko-Narodowego.

Petycja z protestem „Krucjaty o Wolność Polski" wręczona została też amerykańskiej delegacji do Zjednoczonych Narodów z prośbą, by delegacja ta podniosła sprawę petycji na najbliższej sesji Komisji Obrony Praw Człowieka.

Gomułka na wolności?

Wiadomość o wypuszczeniu Władysława Gomułki na wolność, podana przez *„Timesa"*, byłaby ścisła, gdyby w Polsce wolność istniała i gdyby Gomułka mógł po zwolnieniu z więzienia rozwinąć jakąś *własną* komunistyczną działalność polityczną. Wiemy, że to jest niemożliwe, bo w Polsce wolności nie ma. Gomułka poza murami więzienia pozostanie pod taką samą, a może nawet większą kontrolą reżymu. Każdy, kto będzie się do niego zbliżał znajdzie się od razu na liście „podejrzanych" i kto wie, czy wyłapanie tych „zwolenników" nie było jednym z celów wypuszczenia Gomułki.

Jest on ponadto dziś człowiekiem chorym i złamanym przez długoletnie więzienie. Ludzie, z którymi pracował, lub którzy uchodzą za jego przyjaciół, są albo nadal w więzieniu, albo również rozbici. Ten dawny towarzysz Bieruta w pracy komunistycznej nie przedstawia zatem niebezpieczeństwa dla ortodoksyjnych reżymowców. Danie mu podrzędnego stanowiska urzędniczego na Ziemiach Odzyskanych jest wyrazem okazywanego mu lekceważenia.

Dlaczego go zatem zwolniono z więzienia? Właśnie dlatego, że nie jest już groźny dla Bieruta i Moskwy. Natomiast pozorne ułaskawienie człowieka, posądzonego niegdyś o „titoizm" czy o „odchylenie prawicowe" jest chwytem propagandowym zrozumiałym w chwili, gdy Moskwie zależy na kokietowaniu Tity i na dostarczaniu argumentów „koegzystencjonalistom"

(Dokończenie na str. 8)

T. LUBACZEWSKI

ZGRZYTY W TITOSŁAWII

ROZŁAM, rysujący się na szczytach titowskiej Jugosławii znajduje wyjaśnienie w strukturze dzisiejszej warstwy rządzącej. Władza znajduje się w rękach komunistycznej monopartii, tzw. Ligi Komunistów. Nie jest ona bynajmniej jednolita. Składa się z ideowych komunistów (tych jest najmniej — głównie stara gwardia przedwojenna), z b. partyzantów (większość), oraz z licznych, jak wszędzie oportunistów wszelkiego rodzaju. Razem stanowią oni nie więcej niż 20 proc. ogółu mieszkańców. Korzystają z rozległych przywilejów i udogodnień. Reszta ludności, podobnie jak i w innych krajach rządzonych przez komunistów, nie posiada żadnych uprawnień, natomiast ponosi wszystkie ciężary i obowiązki nadmierne.

Na czele rządzącej kompartii stoi Tito, zręczny i doświadczony polityk, który potrafił wyzyskać mętną sytuację międzynarodową w latach powojennych dla stworzenia dla siebie mocnej sytuacji „po obu stronach barykady".

Tito, przedwojenny przywódca komunizmu w Jugosławii, wystąpił do walki przeciwko okupantowi niemieckiemu po ataku Hitlera na Związek Sowiecki. Podczas gdy śp. gen. Michajłowicz oparł się na masach chłopskich, Tito skupił dokoła siebie wiele radykalnej młodzieży i występował pod hasłem „postępowej demokracji".

Kiedy dzięki pomocy sowieckiej Tito doszedł do władzy w Jugosławii, wprowadził tam szybko reżym komunistyczny, ale większość kluczowych stanowisk, zarówno w partii, jak jeszcze bardziej w armii i w administracji cywilnej, obsadził b. partyzantami. Ludzie młodzi, w wieku poniżej lat 30 zostali generałami i pułkownikami; wśród niższych oficerów nowej armii jugosłowiańskiej byli chłopcy poniżej lat 20. Wszyscy oni czuli się osobiście związani z osobą Tity. Rozumieli dobrze, iż ich kariera życiowa złączona jest całkowicie z losami przywódcy. Przystąpili do partii rządzącej, ale mało który z nich stał się ideowym komunistą.

Tym właśnie głównie tłumaczyć należy, dlaczego Tito, potępiony w 1948 r. przez Kominform potrafił utrzymać się przy władzy. B. partyzanci okazali więcej przywiązania do osoby Tity, swego b. dowódcy i „dobrodzieja" aniżeli do ortodoksyjnego marksizmu. Większość ideowych komunistówa została szybko zlikwidowana. Niektórzy tylko starzy przywódcy komunistyczni zostali wierni Ticie — wśród nich najważniejsi Kardelj (zastępca Tity) i Mose Pijade (obecny przewodniczący Zgromadzenia Narodowego). W zamian za to Tito zobowiązał się nie dopuścić do żadnych zmian w stosunkach wewnętrznych. I rzeczywiście pod tym względem titowska Jugosławia dotychczas mało różni się od krajów bloku sowieckiego. Natomiast w dziedzinie polityki zagranicznej Tito uzyskał wolną rękę — potrafił zręcznie lawirować, aż doczekał się ostatnio pełnej satysfakcji ze strony Sowietów i Kominformu.

Wśród b. partyzantów jednym z najbardziej popularnych był młody Milovan Dżilas (z Czarnogóry), ulubieniec Tity. Szybko wspinał się po drabinie kariery, zarówno w partii (gdzie piastował stanowisko sekretarza centralnej egzekutywy) jak też i w państwie (w 1953 r. został przewodniczącym Federalnego Zgromadzenia Narodowego — *skupśtine*).

Na tym stanowisku mógł wywierać wielki wpływ na bieg wypadków w łonie partii i rządu.

Tymczasem ku ogólnemu zdziwieniu, w styczniu 1954 wystąpił na łamach czołowego organu komunistycznego „*Borba*" z publicznym atakiem na „kastę rządzącą", domagając się prawa krytyki w łonie Ligi Komunistów. Kulisy tego wystąpienia Dżilasa nie są dotychczas zupełnie jasne. Wiadomo jednakże, iż rozłam w łonie szczytów partyjnych został zapoczątkowany przez ostry spór między żonami dygnitarzy titowskich. Zapalczywy Dżilas ujął się za młodą żoną szefa sztabu gen. Dapcewicza, która czuła się pokrzywdzona w stosunku do b. partyzantek, faworyzowanych w szczególny sposób (żona Tity, Jovanka, wychodząc za mąż za czerwonego dyktatora otrzymała stopień majora za rzekomą dzielną służbę w oddziałach partyzanckich). Ambicje osobiste i polityczne, w połączeniu z zakulisowymi intrygami, poniosły zapalczywego Czarnogórca.

Wystąpienie niesfornego Dżilasa wywołało zrozumiałą konsternację i silną reakcję, zwłaszcza ze strony ideowych komunistów, w tym wypadku popartych przez urażonych b. partyzantów. Tito potępił swego ulubieńca, oświadczając jednocześnie, iż „wprowadzenie w czyn żądań Dżilasa (tj. prawa krytyki) doprowadziłoby w ciągu jednego roku do upadku systemu „socjalistycznego". Dżilas został usunięty z egzekutywy partii i zmuszony do ustąpienia ze stanowiska przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego. Nie został aresztowany ze względu na opinię publiczną na Zachodzie.

Dżilas znalazł obrońcę w osobie niemniej popularnego ex-partyzanta Władimira Dedijera, osobistego przyjaciela Tity, autora jego autoryzowanej biografii, członka egzekutywy i profesora Uniwersytetu w Belgradzie. Pociągnęło to za sobą postępowanie „dyscyplinarne" przeciwko Dedijerowi, które ciągnęło się długo, gdyż nikt nie chciał się narażać wpływowemu przywódcy, który nadal przebywał w towarzystwie Tity. Zmiana radykalna nastąpiła dopiero, gdy w listopadzie 1954 na posiedzeniu centralnej egzekutywy zapadła uchwała, iż partia nie będzie cierpiała dalszych uchybień przeciwko dyscyplinie wewnętrznej „w związku z postępującą normalizacją stosunków ze Związkiem Sowieckim".

Dedijer został wezwany przed specjalną komisję dyscyplinarną. Odmówił, domagając się sądu na pełnym zebraniu Centralnej Egzekutywy. Przez niedyskrecję korespondenta belgradzkiego „*Timesa*" sprawa nabrała rozgłosu w całym świecie. Jednocześnie Dżilas w „*New York Times*" wystąpił z nowymi żądaniami, domagając się tym razem prawa utworzenia drugiej partii w ramach rządzącego systemu. Przeciwko tym wystąpieniom energicznie zareagował Kardelj, który zastępuje nieobecnego Titę. Oskarżył Dżilasa i Dedijera o „propagandę wrogą przeciwko państwu i narodowi". Za tego rodzaju zbrodnie obecny jugosłowiański kodeks karny przewiduje więzienie do lat dwudziestu. Zgodnie z sowieckim „kodeksem honorowym" najbliżsi przyjaciele i rodzina publicznie potępili „tych politycznych bankrutów i wrogów ludu". Wśród nich rozwiedziona żona Dżilasa i generał Dapcewicz. Jednocześnie minister spraw wewnętrznych Stefanowicz połączył nazwiska Dżilasa i Dedijera z faktem ujawnienia 173 agentów wywiadu mocarstw zachodnich „zdemaskowanych w ciągu 1954 r." i nazwał ich „agentami zagranicy".

Zanosiło się na wielką aferę... Nagle jednakże zmienił się ton prasy i wypowiedzi przedstawicieli partii i reżymu. „*Borba*" naśmiewa się z naiwności Zachodu, gdzie „drobny incydent" został niepotrzebnie „wyolbrzymiony".

Widać w tym rękę Tity, który nie chce żadnego zadrażnienia stosunków z Zachodem w chwili, gdy państwo jugosłowiańskie, na skutek komunistycznych eksperymentów gospodarczych stanęło w obliczu krachu finansowego. Szef planowania Vukmanović-Tempo oświadczył kilka dni temu w parlamencie, iż Jugosławia będzie musiała ogłosić moratorium, jeżeli jej zagraniczni wierzyciele nie przedłużą terminów zapłaty 143 milionów funtów za dotychczasowe dostawy. Jednocześnie ogłosił, iż Jugosławia potrzebuje pilnie ponad milion ton pszenicy z zagranicy na przednówku. Oczywiście na kredyt.

Ogół ludności jugosłowiańskiej patrzy na to obojętnie, gdyż w niczym nie zmieni to jego pożałowania godnego położenia. O względy Tity dziś ubiegają się tak Zachód, jak i Moskwa, która zapomniała całkowicie, iż jeszcze niedawno był on wrogiem Nr. 1 „postępu i socjalizmu". Pozwoli to belgradzkiemu despocie na dalsze żonglowanie między dwoma obozami.

DEKORACJE, MEDALE, ODZNAKI WOJSKOWE
(X i XX lat służby)
MADAME ALAVOINE
4, rue Gaston de Saint-Paul, PARIS 16
4 piętro — Tel. KLEBER 23-99
Na odpowiedź załączyć międzynarowy kupon pocztowy

A. TOMICKI

ZAGADNIENIE WYWIADU NIEMIECKIEGO

O TYM, że Niemcy Zachodnie stały się siedliskiem wszelkiego rodzaju wywiadów, śpiewają od dawna wszystkie wróble na dachach. Załamanie się niemieckiej organizacji państwowej po klęsce wojennej i obca okupacja stworzyły dla nich doskonałe podłoże. Dochodzi do tego bezpośrednie sąsiedztwo i granica z blokiem sowieckim. Niektóre z tych organizacyj opierają się o władze okupacyjne i stanowią mniej lub więcej ich narzędzie.

Poza nimi istnieją liczne inne organizacje, z których niejedne są podejrzane, inne niepoważne, a są i takie, które są po prostu dziełem sprytnych „macherów", usiłujących robić na zdobywanych informacjach mniej lub więcej wątpliwe interesy. Ilość tych wszystkich organizacyj wywiadowczych znawcy obliczają na około 80 (osiemdziesiąt!), co zaiste usprawiedliwia słowo „dżungla", użyte niedawno przez jeden z dzienników niemieckich dla określenia tego stanu. Do tego doliczyć należy rozmaite dość dziwne „agencje prasowe", dostarczające abonentom — za grube pieniądze — wiadomości tak zwanych „poufnych" na tematy personalne, gospodarcze i polityczne. Metody zdobywania tych wiadomości kilkakrotnie doprowadziły do procesów o przekupianie urzędników i tym podobne przestępstwa. Nigdy poza tym niewiadomo, gdzie się w tych wypadkach kończy proste dostarczanie wiadomości abonentom, a gdzie miesza się w te sprawy obcy wywiad. Granice bowiem są na ogół dość płynne.

W tych organizacjach tkwią najrozmaitsze żywioły. Wiele z nich pochodzi z dawnej służby wywiadowczej niemieckiej i hitlerowskiej, która była bardzo rozbudowana. Partia hitlerowska jeszcze przed objęciem rządów zorganizowała bardzo szeroko swój wywiad, co zresztą znakomicie pomogło jej do objęcia i do utrzymania się u władzy. Tej tradycji pozostała wierna, jako partia rządząca. Zarówno poszczególni ludzie jak i całe grupy z tej sieci zdołały się umieścić w powojennych organizacjach wywiadowczych. Korzystają one po części z odgałęzień, które zostały po tamtej stronie żelaznej kurtyny. Z drugiej strony również działalność Rosji w Niemczech opiera się na podobnych grupach i nigdy wtedy dokładnie niewiadomo, gdzie się znajduje właściwy ośrodek dyspozycji.

Sprawa organizacji wywiadu w Niemczech wypłynęła może najjaskrawiej z powodu głośnej ucieczki szefa Urzędu Związkowego dla Ochrony Ustroju dr. Johna, o czym swego czasu pisaliśmy w „*Orle Białym*". Wtedy też już wyłoniło się w Niemczech zagadnienie uporządkowania tych spraw.

Wspomniany powyżej Urząd dla Ochrony Ustroju był właściwie jedyną „legalną" niemiecką organizacją wywiadowczą. Środki jej jednak i zakres działania były i są dosyć ograniczone. Dlatego przyznanie Niemieckiej Republice Związkowej suwerenności oraz prawa utrzymywania sił zbrojnych postawiło rząd niemiecki w Bonn przed zadaniem stworzenia własnej „urzędowej" organizacji wywiadu na wzór tych, które posiadają inne państwa suwerenne. O tym się w Niemczech dzisiaj zupełnie jawnie mówi — i pisze.

POWIEDZMY od razu, że sprawy te *nie* zostaną powierzone „Związkowemu Urzędowi Ochrony Ustroju". Pomijając inne rzeczy, kompromitacja w sprawie dr. Johna osłabiła wyraźnie autorytet tego urzędu. Jest też rzeczą bardzo wątpliwą, ażeby nowa organizacja mogła się rozwinąć z komórki wywiadowczej, istniejącej w tak zwanym „Urzędzie Blanka", który przygotowuje organizację nowej armii niemieckiej. Z tą komórką zresztą łączy się również, nawiasem mówiąc, dość dziwna „afera", a mianowicie afera podpułkownika Fryderyka Wilhelma Heinza. Został on usunięty z tej komórki dopiero wtedy, gdy się wydało, że jest autorem broszury, która w gwałtowny sposób zarzuca separatyzm i zdradę — kanclerzowi Adenauerowi. Sam przebieg kariery podpłk. Heinza jakoś nie przeszkodził mu w niej pracować do chwili tej rewelacji na naczelnym stanowisku. A przecież ten bardzo aktywny swego czasu hitlerowiec był już po pierwszej wojnie członkiem „Czarnej Reichswehry", brał udział w organizowaniu słynnego zamachu Kappa na Republikę Weimarską, a jego rola jako tak zwanego „narodowego bolszewika" po ostatniej wojnie też nie była jasna. Zadziwiające rzeczy na jego temat opublikował w końcu roku 1953 niemiecki tygodnik „*Der Spiegel*". Zajęła się tą sprawą wówczas również prasa zagraniczna.

Wspominamy o tym mimochodem, bo fakty te — a jest ich więcej — rzucają jednak pewne światło na stosunki, panujące w tej dziedzinie w Niemczech Zachodnich. Do tego dochodzi zacięta walka konkurencyjna, którą prowadzą ze sobą te rozmaite organizacje, do tego stopnia, że czasem niewiadomo na pewno, czy oskarżenie jakieś jest wyłącznie wynikiem troski o bezpieczeństwo państwa, czy też grają w nim rolę zamiary unieszkodliwienia konkurenta. Bywa, że łączy się jedno z drugim.

W tych warunkach pozostaje jedna organizacja, która wchodzi poważnie w rachubę jako trzon przyszłej „urzędowej" zachodnio-niemieckiej organizacji wywiadowczej. Jest nią słynna już dzisiaj organizacja generała Gehlena. Odnosiła się ona zresztą od dawna bardzo sceptycznie do dra Johna. Utworzona zaraz po wojnie z tych elementów, które należały do sieci wywiadu niemieckiego, skierowanego na wschód, przejęta została ponoć przez pewne koła amerykańskie.

Budżet jej roczny wynosi 25 mil. marek niemieckich, co w przeliczeniu na walutę angielską równa się około 2.150.000 funtów. Centrala jej znajduje się w Monachium i liczy 400 współpracowników. W całości pracuje w niej cztery tysięce osób, z których trzy tysiące przydzielonych jest do wywiadu politycznego, a jeden tysiąc zajmuje się sprawami wojskowymi. Organizacja posiada dla swych agentów własne szkoły i bardzo rozległą sieć na wschodzie Europy.

I ona oczywiście nie jest wolna od „wsyp". Jedną z bardziej znanych była w końcu roku 1953 sensacyjna afera niejakiego Hansa Joachima Geyera, który występował pod nazwiskiem Troll względnie Grell. Potrafił on dostać się do berlińskiego oddziału organizacji Gehlena (tak zwanej filii 9592) i spowodował aresztowanie w Niemczech Wschodnich przeszło stu jej agentów, z tego około 30 byłych oficerów Wehrmachtu, którzy działali w szeregach skoszarowanej policji wschodnio-niemieckiej, oraz kilku wysokich urzędników ministerialnych. W tym samym zresztą czasie odbywał się w Szczecinie proces (w grudniu 1953), który miał wykazać aktywność organizacji Gehlena w Polsce. Afery te, to tylko szczegóły walki, jaką toczą ze sobą dwie organizacje wywiadowcze: Pracująca dla Zachodu organizacja Gehlena z jednej strony i z drugiej strony aparat sekretarza stanu dla spraw bezpieczeństwa w wschodnioniemieckim ministerstwie spraw wewnętrznych, Ernesta Wollwebera, jednego z najniebezpieczniejszych agentów sowieckich w tej dziedzinie.

KTÓŻ to jednak jest generał Gehlen? Urodził się on w Erfurcie i liczy obecnie 52 lata, jest więc stosunkowo młody. Gimnazjum ukończył we Wrocławiu w roku 1920 i odrazu wstąpił do Reichswehry, gdzie służył w 6. pułku lekkiej artylerii. Mianowany oficerem w roku 1923, otrzymał w roku 1926 przydział do szkoły kawalerii w Hannowerze, a w latach 1933-1935 uczęszczał do Akademii Wojskowej. Po jej ukończeniu przeniesiono go do sztabu generalnego. Jako oficer sztabu generalnego brał udział w wojnie najpierw przeciw Polsce, a potem we Francji jako oficer łącznikowy naczelnego wodza przy 16. armii i grupach pancernych Hotha i Guderiana. Później widzimy go znowu w Naczelnym Dowództwie jako adiutanta szefa sztabu generała Haldera. Jego specjalizacja w sprawach wschodnich rozpoczyna się w chwili, gdy objął kierownictwo grupy wschodniej Wydziału Operacyjnego pod dowództwem generała Heusingera, tego samego, który dzisiaj gra dużą rolę w sprawach wojskowych zachodniej Niemieckiej Republiki Związkowej. W kwietniu roku 1942 sztab generalny powierza mu — był wtedy podpułkownikiem — wydział: „*Fremde Heere Ost*" („Obce armie na wschodzie").

Na tym stanowisku generał Gehlen pokazał, co umie. Nie poprzestając na opracowywaniu zbiegających się w jego biurze wiadomości, rozbudował wkrótce swoją własną sieć wywiadowczą i objął także sprawy kontrwywiadu. Informacje jego i oceny były, jak to dzisiaj jeszcze stwierdzają fachowcy, pierwszorzędne. Na tym tle też w ostatnim już okresie wojny popadł w konflikt z Hitlerem, który nie chciał przyjąć do wiadomości jego zdania i oceny położenia.

Taki to człowiek utworzył po wojnie organizację wywiadowczą, która obejmuje *zarówno sprawy Rosji, jak też i państwa satelickie*. Materiał ludzki miał do dyspozycji w osobach swoich dawnych współpracowników i grup organizacyjnych, które łatwo było „pozbierać". Niektórzy twierdzą, że od chwili utworzenia organizacji napłynęło do niej dużo nowych elementów, i to także cywilnych. Inne źródła jednak powiadają, że dotychczas opiera się ona głównie na dawnych oficerach Wehrmachtu, a także na członkach byłych hitlerowskich organizacyj. Trudno w tej sprawie się oczywiście rozeznać, nie pomylimy się jednak zapewne twierdząc, że w każdym razie wszystkie kierownicze stanowiska obsadzone w niej są przez fachowców dawnej „Abwehr" i dawnych członków innych pokrewnych urzędów. Jest to więc niewątpliwie organizacja poważna i posiadająca daleko idące rozgałęzienia. Dobór ludzi w niej nie jest również przypadkowy, ale dokonywany w taki sposób, żeby w ramach możliwości była ona narzędziem pewnym, na którym można polegać.

DZISIAJ jest rzeczą prawie że postanowioną — i prasa niemiecka otwarcie o tym pisze — że organizacja generała Gehlena przejdzie w najbliższym czasie oficjalnie na służbę rządu w Bonn i przybierze urzędowy charakter, za zgodą Amerykanów, tak zresztą, jak za zgodą czynników urzędowych w Bonn, generał Gehlen współpracował dotychczas z Amerykanami.

On sam zresztą nie krył się nigdy z zamiarem oddania swej organizacji do dyspozycji rządu w Bonn z chwilą, gdy to się stanie możliwe, i w tym kierunku ją przygotowywał. Jest też rzeczą ciekawą, że utrzymuje on bliskie stosunki nie tylko z bońskimi kołami rządowymi, ale również z kołami opozycji. Toteż dzisiaj jego kandydatura na szefa urzędowego wywiadu Niemieckiej Republiki Związkowej nie napotyka właściwie nigdzie na opór. Zarówno koła rządowe jak również koła opozycyjne w istocie już wyraziły zgodę na niego i na jego organizację. Te ostatnie co prawda wyrażają jedną obawę, a mianowicie, żeby generał Gehlen i jego organizacja nie stała się zbyt wielką potęgą i nie wywierała zbyt dużego wpływu na politykę i rozwój stosunków w Niemczech Zachodnich. Zważywszy jej pochodzenie i przeszłość ludzi, którzy nią kierują, jest to zagadnienie, które niewątpliwie istnieje.

1955
KALENDARZYK INFORMATOR
KIESZONKOWY
W oprawie skórkowej, różne kolory
Cena z przesyłką 6/3
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

POMOC do POLSKI
tel. FRE 7888
STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr. £ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet. £ 1. 6.0
Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie
HASKOBA LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

WŚRÓD WYDAWNICTW

KSIĄŻKI NOWE I WCIĄŻ ŚWIEŻE

Bibliografia polskich wydawnictw emigracyjnych zbliża się do 7.000-nej pozycji, jeśli uwzględnić nie tylko prace autorów polskich, ale i poloniki. Ogólna liczba polskich wydawnictw książkowych, broszur i wydawnictw powielanych szacowana jest na koniec 1954 roku na okrągłą cyfrę 5.600. Oto garść ostatnich pozycji:

DWIE PRACE STEFANA ŁOCHTINA

„The Soviet Conquest in Central and Eastern Europe" by Stefan Łochtin (Polish Ex-Combatants' Association, London, 1954, Gryf Printers, str. 43). Zwięzła broszura p. S. Łochtina stanowi b. pożyteczne wprowadzenie do zagadnienia sowietyzajci krajów Europy i wszechstronny przegląd dotychczasowych wyników tego niszczycielskiego procesu na wielu polach narodowego życia. Publikacja jest przeznaczona przede wszystkim dla obcych, którzy z sowiecką rzeczywistością bezpośrednio się nie spotkali, a sa często poddawani fałszującej prawdę propagandzie zwolenników Rosji czy komunizmu.

Wskazawszy na wstępie o ile doskonalszym narzędziem tego samego imperializmu Moskwy stał się komunizm od dawnych metod carskich, autor w kilku krótkich rozdziałach omawia kolejno najważniejsze zagadnienia procesu sowietyzacji. Umysłowość „człowieka sowieckiego", tak jak go Moskwa próbuje we wszystkich krajach — niezależnie od narodowości — kształtować, metody podporządkowywania poszczególnych krajów za pomocą związków gospodarczych, albo propagandy rzekomej wyższości kulturalnej Rosji Sowieckiej, dziedzina nauk, sztuki i nawet sportu — oto bogaty, wyczerpujący zasięg poruszonych w broszurze tematów.

Ostatni rozdział, traktujący o głównych bastionach oporu europejskich narodów przeciw temu imperialistycznemu naciskowi, wymienia słusznie ich chrześcijaństwo, przywiązanie do wolności i odmiennego sposobu życia, a wreszcie głęboko zakorzenione poczucie wyższości w stosunku do wszystkiego, co Sowiety ze sobą przynoszą; tego poczucia wyższości najusilniejsza propaganda nie zdołała podważyć. Na koniec p. S. Łochtin słusznie stwierdza, że bolszewicy przy swoich metodach, opartych na materialistycznym poglądzie, nie umieją sobie dać rady z cywilizacyjną żywotnością narodów Europy środk.-wschodniej oraz ich mocną wiarą w własną przyszłość.

Praca napisana jasno, zawierająca w miarę materiału faktycznego, przedstawia cudzoziemcowi sprawę wschodniej Europy i bolszewickiego niebezpieczeństwa w sposób rzeczowy i spokojny, czyli — zapewne — przekonywujący. Należy powitać z zadowoleniem tego rodzaju wydawnictwo SPK. (s)

„Sąsiad naszego niebezpiecznego sąsiada — Sowiety a Chiny 1949—1954" — S. Łochtin, nakładem „Myśli Polskiej" (Londyn, 1954). Doktryna Stronnictwa Narodowego pozostawała długo pod wpływem tezy, że Rosja Sowiecka, związana na Dalekim Wschodzie przez niebezpieczeństwo chińskie, będzie na skutek tego zahamowana w swojej ekspansji zachodniej, europejskiej.

Nawet ostatnio, po dokonanym podboju kotynentalnych Chin przez komunizm, p. J. Giertych pisał o wielkim niebezpieczeństwie, zagrażającym Rosji ze strony chińskiej. Broszura p. Łochtina, będąca wydawnictwem organu Strtonnictwa Narodowego, jest sprowadzeniem zagadnienia do gruntu ścisłych, rzeczowych informacji o rozwoju stosunków rosyjsko-chińskich, zwłaszcza od czasu bolszewickiej rewolucji oraz od r. 1949, gdy komuniści pod wodzą Mao Tse-tunga opanowali władzę w Chinach. Autor podaje dane historyczne, geograficzne, ludnościowe, gospodarcze, kulturalne i informuje o umowach, zawartych pomiędzy komunistycznymi rządami Moskwy i Pekinu po rok 1953, kiedy — zdaje się — praca była pisana.

Od tego czasu najważniejsze zmiany zaszły podczas dwutygodniowej wizyty wielkiej delegacji sowieckiej w Chinach, pod przewodnictwem N. Chruszczewa na jesieni r. 1954. W wyniku jej ogłoszono o zawarciu nowych umów, stanowiących jakby krok większego usamodzielnienia się Chin od sowieckiego protektora, bez naruszenia jednak więzów przyjaźni i ścisłego współdziałania. Załogi sowieckie mają w maju 1955 opuścić Porty Artura i Dajrenu, sowiecko-chińskie towarzystwa handlowe miały być rozwiązane od 1 stycznia 1955, a majątek ich przekazany Chinom; prócz linii kolejowej Pekin—Kazachstan, ma być również połączona ze stolicą Chin zewnętrzna, sowiecka Mongolia.

Z dawnej doktryny pozostała w broszurze p. Łochtina skłonność do podkreślania trudności, jakie Sowiety napotkają w swoim dążeniu do podporządkowania Chin oraz utrwalenia swego nad nimi panowania. Ponadto autor kładzie — wbrew rzeczywistości — większy nacisk na możliwości chińskiej ekspansji ludnościowej ku Syberii i Kazachstanowi, niż na południe oraz na wyspy Pacyfiku.

Naprawdę główne zagadnienia dzisiejsze na Dalekim Wschodzie to właśnie problem naporu chińskiego na południe, na Burmę, Indochiny, Syjam, Malaje i Indonezję, a prócz tego na wyspy oceaniczne ku Formozie, choć p. Łochtin bagatelizuje ten kierunek ekspansji chińskiej. Zagadnienie cywilnego statutu licznej kolonizacji chińskiej w krajach południowej Azji, wyżej wymienionych — będącej zresztą tam właśnie miejską, a nie rolniczą kolonizacją, choć tylko do tej ostatniej autor przywiązuje wagę — jest ponadto obecnie ważnym problemem sporu dyplomatycznego pomiędzy Chinami, a ich południowymi sąsiadami. Nie słychać natomiast zupełnie o żadnych kwestiach tego rodzaju na pograniczu chińsko-sowieckim, gdzie olbrzymie pustynne obszary oddzielają oba kraje.

Niemniej i ta również praca p. S. Łochtina jest cennym wkładem do naszej, tak niestety skromnej, literatury politycznej. (s).

★

Tadeusz Zajączkowski: Ślad bosej nogi. — Biblioteka Polska. Powieść. Nakładem Kat. Ośr. Wyd. „Veritas". Londyn bd. (1954). Str. 256. Obw. Z. Turkiewicza.

Na ten XI tom serii czerwonej „Biblioteki Polskiej" składa się powieść, którą autor rozpoczął pisać w Rzymie w 1946 r. Autor ma już za sobą dwie książki: **„Od Ostrej Bramy do Ósmej Armii"** tom reportaży i wspomnień pisanych w wojsku i wydany w Rzymie oraz **„W krainie absurdu"** — wrażenia z objazdu powojennych Niemiec. Obecna powieść „Ślad bosej nogi" osnuta jest na tle wędrówki z Kraju, przez przymusowe wysiedlenie do Rosji, służbę w 2 Korpusie na Bliskim Wschodzie, we Włoszech aż do Rzymu.

Maria Kuncewiczowa: Dwa Księżyce. Biblioteka Autorów Polskich. Orbis. Księgarnia Polska. Londyn 1954. Stron 237 i 3 nl. Okładkę i rysunki ilustracyjne Tadeusza Terleckiego.

Nowe wydanie opowieści osnutych na tle życia w Kazimierzu nad Wisłą, napisanej w latach trzydziestych. Stanowi pierwszy tom „Biblioteki Autorów Polskich", której wydawnictwo rozpoczęła firma księgarsko-wydawnicza „Orbis". Zdobią je liczne rysunki ilustracyjne fragmentów architektonicznych i krajobrazu okolicy, na której tle rozgrywa się akcja książki.

Stanisław Stroński: Biały Orzeł w Koronie z Krzyżem. — „Veritas". Londyn 1954. Str. 40. Z licznymi ilustracjami w tekście.

Jest to odbitka kilku artykułów i korespondencji drukowanych w tyg. **„Życie"**, w związku z sprawą przywrócenia Krzyża w Koronie na głowie orła w godle państwowym.

Jan Bielatowicz: Laur Kapitolu i wianek ruty. — Na polach bitew 2 Korpusu. Biblioteka Polska. Nakł. Kat. Ośr. Wyd. „Veritas". Londyn bd. (1954). Str. 205 i 3 nl.

Ten X tom serii czerwonej **„Biblioteki Polskiej"** poświęconej na ogół utworom powieściowym, jest rodzajem refleksyjnego pamiętnika z podróży szlakami polskimi po powojennych Włoszech. Zawiera reprodukcje rysunków i fotografii. Obwolutę projektował Tadeusz Was. Książce tej zamierzamy poświęcić osobną recenzję.

Ks. W. Michułka: Ksiądz Bronisław Markiewicz. — „Veritas". Londyn bd. (1954). Str. 341 i 11 nl.

Życiorys założyciela zgromadzenia św. Michała Archanioła (1842—1912), napisany przez jego ucznia proboszcza parafii św. Stanisława Kostki w West Rutland, Vermont (USA), z fotografią-portretem śp. ks. B. Markiewicza.

Janina Tokarska: Dziwna Przygoda Bernadetki. — Wyd. Instytutu Pol. Akcji Kat. w W. Brytanii. Nr 34. Londyn 1954. Str. 31 i 1 nl. Z reprodukcją wizerunku św. Bernardy. Okładkę i rysunek w tekście wykonał Stefan Baran.

Książka ta stanowi zapoczątkowanie wydawnictwa dla dzieci, które ma zbliżyć je „przez życiorysy świętych do spraw Bożych". W postaci rozmów rodziców i dzieci i opowiadań księdza mómi o małej Soubirous, której N. Maria Panna ukazała się w grocie w Lourdes.

L'Abbé Kamil Kantak: Le culte de la Ste Vierge en Pologne. — B.m., b.d. (Bejrut, 1954). Str. 28 i 4 nl.

Francuska broszura o kulcie maryjnym w Polsce wydana przez Poselstwo Polskie w Libanie, zawiera na tle dziejów Polski i literatury pięknej, główne prądy związane z kultem NMP, Królowej Korony Polskiej. Stronę tytułową zdobi kolorowa reprodukcja cudownego obrazu MB. Częstochowskiej. (ż)

STYPENDIA MINISTERSTWA OŚWIATY

1. Brytyjskie Ministerstwo Oświaty zamierza przyznać na rok szkolny 1955/56 pewną ilość stypendiów osobom, które pragnęłyby uczęszczać na całodzienne **(full time)** kursy naukowe na brytyjskich Uniwersytetach, lub wyższych zakładach naukowych innych typów **(Technical Colleges, Commercial Colleges, etc.)**. Stypendia będą przyznawane na tych samych warunkach, na jakich były przyznawane w poprzednich latach przez Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii.
2. O stypendia ubiegać się mogą zasadniczo osoby do lat 30, jednakowoż podania osób starszych, odpowiadających ogólnym warunkom, będą w wyjątkowych wypadkach również rozpatrywane
3. Kandydaci, którzy uczęszczali do szkół brytyjskich, a których rodzice nie mieszkają w hostelach lub osiedlach **National Assistance Board**, oprócz podania do Ministerstwa Oświaty, **MUSZĄ** złożyć w wymaganym przez daną władzę terminie podania o stypendium **RÓWNIEŻ** do miejscowej władzy oświatowej **(Local Education Authority)** w okręgu, w którym mieszkają ich rodzice. Spośród tych kandydatów Ministerstwo Oświaty może przyznać stypendium tylko tym, którym **Local Education Authority** odmówiło pomocy.
4. Podania powinny być przesłane **do dnia 31 maja 1955** pod adresem: **The Secretary, Ministry of Education (Awards Branch), Curzon Street, W. 1.**

Do podania należy dołączyć:
(a) życiorys w języku angielskim, w którym należy dokładnie podać przebieg dotychczasowych studiów, pracy zarobkowej i ewent. służby wojskowej;
(b) świadectwa szkolne **(Matriculation Certificate, General Certificate of Education, itp.)**, stwierdzające stopień wykształcenia kandydata;
(c) nazwiska i adresy dwóch osób, które mogą wydać opinię o kandydacie.

5. Kandydaci, którzy odpowiadają warunkom przyznania stypendium mogą być wezwani do Ministerstwa na t. zw. **interview.**

Londyn, w styczniu 1955 r.

Polskie życie kulturalne

ECHA I ZAPOWIEDZI

Wciąż trwają właściwie nastroje poświąteczne i ponoworoczne. Trzecią sobotę czy niedzielę z kolei przynosi je **koncert urządzony w Westminsterskiej Sali Katedralnej**, za każdym razem w innym składzie wykonawców i za każdym razem poświęcony kolędom lub pastorałkom.

Na ostatnią niedzielę złożyły się właściwie aż dwa takie wieczory. Jeden, we wspomnianej sali, wypełniły produkcje **Chóru Akademickiego i chóru im. K. Szymanowskiego pod dyrekcją H. Hosowicza**, z ponownym udziałem znakomitego **M. Nowakowskiego** przy akompaniamencie **J. Lepiankiewicza**. Drugi — w Klubie Polskim YMCA — wprowadził zupełną inowację. Złożyły się bowiem na niego utwory nagrane na taśmę, i reprodukowane przez głośnik: **„Pastorałka" Tytusa Czyżewskiego** w wykonaniu tzw. „Teatru Walczącego" Radia Wolnej Europy oraz graną już na scenie londyńskiej sztukę **Z. Kossak-Szczuckiej** o charakterze misterium pt. **„Gość oczekiwany"** również zainscenizowaną, a właściwie zradiofonizowaną przez zespół polskich aktorów z radia monachijskiego. Jest to niewątpliwie najbardziej rozwinięta forma teatru sztuk czytanych w jej postaci tzw. „Teatru Wyobraźni".

Tym produkcjom artystycznym towarzyszyły i poprzedziły je występy również o charakterze obrzędowym, ale mające bardziej charakter improwizowanego obyczaju: były to występy zespołu **10 kolędników z tradycyjną szopką**, którzy obeszli „Ognisko", „Dom kombatantów" i „Dom Zjednoczenia Polek" m.in. i na Nowy Rok i w Trzech Króli, zyskując sobie wiele życzliwego poklasku i sympatii. Cały ten zespół mieszany składał się z polskiej młodzieży pracującej. Nie na tym poprzestano. Przez Klub Marynarki Wojennej przewinęły się **fragmenty** z szopki L. Rydla w wykonaniu uczniów **„Pierwszego Polskiego Gimnazjum Sobotniego im. H. Sienkiewicza w Londynie"**, złożone z młodzieży w wieku od 12 do 16 lat, uczęszczających do uruchomionej na razie klasy pierwszej. Stało się to w ramach „Opłatka" szkolnego, które słowem wstępnym zagaił insp. Platos. Postacie św. Rodziny z papieroplastyki zrobił arch. B. Skorupiński. W szopce wyróżnił się młody **A. Sągajłło** ze Lwowa, a deklamacją wiersza Asnyka „Do młodych"—**H. Kulikówna.** Tradycyjny opłatek z kolędami odbył się również w P.K.S.U. „Veritas".

Gdy wspominamy nowe talenty, warto zrobić krótki przegląd ostatnich nabytków. O 15-letnim **Eugeniuszu Chyłku** mówiono z racji jego występów w filmie **„Janek na złej drodze"** (Johny on the Run), o 7-letnim **Robercie Sikorskim** z racji jego rólki w „Zazdrości i Medycynie" M. Choromańskiego, 8-letnia **Krysia Rumistrzewicz** odznaczyła się w filmie „Serce w rozterce" (The divided heart), a 7-letnia **Aleksandra Dyboska**, ucząca się gry na fortepianie w prowadzonym w YMCA Studium prof. **S. Niekraszowej**, zdobyła świadectwa już z II kursu w Królewskiej Szkole Muzyki.

W tymże konserwatorium dorosły już uczeń prof. Niekraszowej, rtm. **Leon Hrynkiewicz** otrzymał świadectwo z ukończenia VI stopnia nauki z teorii muzyki i gry na fortepianie z tak dobrym wynikiem, iż otrzymał angielskie stypendium na dalsze studia. Na pewno lista ta nie wyczerpuje wszystkich młodych talentów i warto ją będzie z biegiem czasu uzupełnić.

Innym sukcesem dojrzałego artysty i fachowca z dziedziny filmu jest wyświetlany na prywatnym pokazie krótkometrażowy film pt. **„Melodie madryckie"** (Melody in Madrid) nakręcony przez **Stanisława Lipińskiego**, jednego z czołowych kinooperatorów młodego pokolenia w Kraju przed wojną, oraz zasłużonego członka czołówki filmowej 2. Korpusu.

Od filmu wypada znowu wrócić do teatru. Sposobność do tego dał odczyt art. dram. **Stanisława Szpiganowicza** pt. **„Polski Teatr na emigracji"**, wygłoszony na kolejnym wieczorze środowym w Klubie Polskiej YMCA. Był to głos reżysera i aktora, urzeczonego ideą teatru, podniesiony w okresie szczególnie dla tej sztuki trudnym na emigracji. Mówił on więc o znaczeniu społecznym teatru i o postulatach, jakie powinien spełnić. Wdział powód jego obecnego stanu w wymaganiach wypływających z nakazów komercjalnych i główne nadzieje na wyjście z obecnego impasu wypatrywał w podjęciu jakiejś skutecznej inicjatywy ze strony zjednoczonych organizacji społecznych. Jako idealną wizię, raz już spełnioną w Teatrze prowadzonym w Niemczech przez L. Schillera w ramach YMCA, podawał teatr, w którym artyści nie mieliby trosk materialnych i nie kierowali się względami materialnymi w doborze repertuaru, a widzowie nie potrzebowali płacić za wstęp na przedstawienia.

Nic dziwnego, że nad referatem rozwinęła się dość ożywiona dyskusja. Przypomniano, że podobny ideał spełniony był również i w Teatrze Dramatycznym 2. Korpusu, że niemniej żadne akcje w rodzaju zbiórki na Puszczyka, czy stałe opodatkowanie się całej emigracji na cele teatru, nie wydają się dziś realne. Również trudno liczyć na to, aby organizacje społeczne miały zjednoczyć się właśnie w dziele doprowadzenia do powstania teatru, któryby mógł dawać przynajmniej kilkanaście dobrych widowisk na rok. Zbiórka na Dom Aktora utknęła daleko od wyznaczonego sobie celu. Liczyć raczej należy na inicjatywę prywatną, na przedsiębiorczość miłośnika teatru, który zrozumie istniejące zapotrzebowanie na ten rodzaj sztuki, doceni jej znaczenie i potrafi zdobyć niezbędne środki finansowe na uruchomienie i należytą eksploatację niezależnego teatru na emigracji.

P. Szpiganowicz zamierza za miesiąc poświęcić drugi wieczór swoim rozważaniom nad sytuacją teatru polskiego na emigracji.

Tymczasem życie idzie swoją drogą. Z okazji **jubileuszów dr Zygmunta Nowakowskiego**, pisarskiego i aktorskiego, niemal 40-osobowy zespół wystawił w ramach Dnia Aktora jego popularną sztukę pt. **„Gałązka rozmarynu"** w sali teatru **„Scala"**, a w tydzień potem zapowiedziana została **premiera XIX z rzędu rewii Teatru Hemara.** (n)

JUBILEUSZ KS. K. KANTAKA

W Libanie pracuje od dziesięciu lat zasłużony kapłan i historyk, ksiądz Kamil Kantak. Przy udziale nie tylko libańskiej Polonii i duchowieństwa, ale również i władz świeckich, ksiądz Kantak obchodził z końcem grudnia złoty jubileusz kapłaństwa.

Liczący obecnie 73 lata życia jubilat pochodzi z Wielkopolski. Studia teologiczne kończył zagranicą. Przez dłuższy czas pracował w Poznaniu w duszpasterstwie. Następnie był redaktorem „Miesięcznika Kościelnego" i profesorem historii Kościoła w Pińsku. Wydał on piętnaście dzieł przeważnie historycznych. Wśród nich główne miejsce zajmują: dwutomowa historia Kościoła w Polsce, historia polskich Bernardynów i dwa tomy historii polskich Franciszkanów.

W czasie wojny ksiądz Kantak przebywał razem z wygnańcami w Rosji Sowieckiej. Uratowawszy się z Rosji pracował wśród Polaków w Persji. Od roku 1945 jest dziekanem dla Polaków w Syrii i Libanie. Pomimo podeszłego wieku w dalszym ciągu zajmuje się pracą historyczną i publicystyczną. (IC)

NIEZBĘDNE
dla rodziny w Polsce

8 x ¼ lb HERBATY CEJLOŃSKIEJ LIPTONA najlepszy gatunek, poszukiwana w Kraju	£1. 0.0
1½ lb pieprzu MALABAR	£1. 0.0
1½ lb kawy	£0.15.0
1½ lb herbaty polskiej	£0.16.6
6 tabliczek czekolady V. H.	£0.11.6
1 lb kakao	£0. 0.6

KAŻDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST.
TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.

GRABOWSKI
EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

F I L M

CARMEN JONES (proponowałbym mu tytuł **„Carmen na czarno"**) przenosi akcję, bohaterów i „ambiance" opery Bizeta w środowisko murzynów amerykańskich. Zachowuje przy tym wiernie partyturę muzyczną z małymi tylko i szczęśliwymi adaptacjami. Nie zmienia treści opery. Nie przeradza się też w parodię. Oczywiście libretto tej opery filmowej, śmiem twierdzić, że pierwszej w ogóle udanej opery filmowej, jest zmienione. Inne są dialogi, nazwiska, nazwy i problemy. Jest to zasługa **Oscara Hammersteina**, autora kilkunastu arcydzieł wśród których znamy dobrze „Oklahomę" i „South Pacifik". Oklahomę zresztą dotychczas tylko w wersji scenicznej.

Carmen jest tym razem robotnica w fabryce spadochronów, José zmienił się na czarnego kaprala lotnictwa, torreador Escamillo w zapaśnika. Tym samym przeobrażeniem uległy inne postacie opery, przenosząc się z Hiszpanii na Florydę. I rzecz ciekawa. „Czarna" Carmen staje się prawdziwsza, nie traci nic na unowocześnieniu, nic też nie traci ze swego romantycznego czaru, gdy zamiast nieco naciągniętych postaci żołnierzy hiszpańskich i cyganek stworzonych przez fantazję Prospera Merimée widzimy trochę egzotyczny, lecz przecież zrozumiały świat czarnej ludności Południa Stanów Zjednoczonych. Szczęśliwie też uniknięto tendencji moralizatorskich i problemów rasowych, będących tak nieodpartą pokusą dla wielu scenariuszy. Fakt, że obsada jest murzyńska przyjmuje się jako coś najzupełniej naturalnego. Przydaje to godności zarówno samemu pomysłowi jak i aktorom.

Dorothy Dandridge jako Carmen ma więcej w sobie życia i **élan** niż pół tuzina Carmen operowych razem wziętych. **Harry Bellafonte** jako kapral Joe, jest niewątpliwie inny niż tradycyjny José, z czego nie wynika że jest gorszy. **Joe Adams** jako zapaśnik — torreador jest również dobry. Nie ma zresztą ani jednej źle obsadzonej roli wśród mnóstwa postaci pierwszo i drugo planowych. Reżyseria **Ottona Premingera.** Należy mu się tyle samo komplemenów co Hammersteinowi.

FOLWARK ZWIERZĘCY (Animal Farm). Jest to film rysunkowy, którego wykonanie zajęło trzy lata czasu. Technicznie nie gorszy od filmów Disneya pod względem treści jest unikatem. Jest to bowiem sfilmowana satyra Jerzego Orwella. Treść jej jest zbyt powszechnie znana by warto ją powtarzać — historia bolszewizmu zrzutowana na folwark, gdzie wszystkie zwierzęta stają się równe, „lecz niektóre z nich równiejsze".

Pomimo swego medium, pozornie śmiesznego, jest to film potężny, tak jak mocną może być satyra posługująca się śmiesznymi postaciami. Stworzył go Węgier, **Jan Halas** przy współpracy swojej żony Angielki, **Joy Batchelor.** Wielka i jak najbardziej udana próba nowego środka oddziaływania, jakim jest film rysunkowy o poważnym temacie.

NIEWOLNIK (L'esclave) przedstawia z nieporównaną brutalnością tragizm losów ofiary narkotyków. Młody kompozytor **(Daniel Celin)** pomaga sobie w pracy dawkami morfiny, i wreszcie staje się jej niewolnikiem, dla którego nie ma ratunku, mimo bohaterskie wysiłki jego żony **(Eleanora Rossi-Drago).** Film jest bardzo śmiały i najzupełniej przekonywujący. Inaczej niż w filmach, które pod pozorem walki z grzechem dają do niego zachętę, „Niewolnik" może być ostrzeżeniem, będąc równocześnie doskonałym przeżyciem artystycznym. Produkcja francusko-włoska. Reżyseria **Yves Ciampi.**

Jakub Rożenek

NAJWIĘKSZY
na obczyźnie wybór polskich płyt
GRAMOFONOWYCH
z całego świata

Stale na składzie kilkaset tytułów — muzyka poważna, pieśni patriotyczne i wojskowe, arie operowe, muzyka ludowa, lekka, rozrywkowa i taneczna, płyty humorystyczne.

NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE
TANGA

„GDY WRÓCISZ", „JA MAM TYLKO CIEBIE", „PIĘCIU CHŁOPCÓW Z ALBATROSA", „TĘSKNO MI", „JAK SEN, JAK BAŚŃ", „SERCE MATKI", „IDŹ NIE WRACAJ", „SKRWAWIONE SERCE" i inne. Płyty w wykonaniu Zespołu Harmonistów T. Wesołowskiego oraz wiele innych doskonałych polskich płyt tanecznych.

Płyty wysyłamy wszędzie pocztą w specjalnym opakowaniu, całkowicie ubezpieczone.

Nasz obszerny KATALOG POLSKICH PŁYT GRAMOFONOWYCH wysyłamy na żądanie gratis.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, Oxford Street,
London, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: Marble Arch. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11 do 7 wiecz., w soboty do 2 po poł.).

S. KLINGA

PONAD PESYMIZM I OPTYMIZM

„Pesymizm jest tak samo czczy, jak i optymizm, bo jeden i drugi oznacza zatrzymanie się. I to zatrzymanie się jest niedorzecznością — bo kto może chwalić się, że zatrzymał rozwój ludzkości, czy w prawidłowym, czy w błędnym tego rozwoju kierunku?"

G. Peguy

W bieżącym — 1955 r. — upływa dziesięć lat od zawarcia umów jałtańskich, od zakończenia wojny z Niemcami, od oddania Polski i całej Środkowo-Wschodniej Europy we władzę sowieckiego imperializmu, od decyzji rządu T. Arciszewskiego powiedzenia „nie" w stosunku do uchwał jałtańskich, od postanowienia wszystkich niepodległościowo myślących kierunków politycznych pozostania na Zachodzie i prowadzenia w dalszym ciągu walki o niepodległość, od założenia jedynego dotychczas w historii Państwa na wygnaniu.

Upływ jakiejś zaokrąglonej liczby lat od ważnego historycznego wydarzenia daje zwykle sposobność do wspomnień, lub urządzania obchodów rocznicowych. Nie o to jednak w tym wypadku chodzi. Chodzi o coś nieskończenie ważniejszego pod względem praktycznym — o sprawdzenie słuszności przyjętych założeń, będących podstawą politycznego działania. Nie ma lepszego sprawdzianu słuszności ludzkiej myśli, niż wprowadzenie jej w czyn — powiedział Stanisław Brzozowski. Bieg dziejów ludzkości nie jest bardzo szybki. Dziesięć lat w życiu narodów jest okresem krótkim, nie doprowadzającym do końca rozpoczętych procesów przemian. Dla historyka taki okres wystarczy, by wydać o nim naukowo ugruntowany i dostatecznie beznamiętny osąd. Dla celów praktycznej polityki jest to jednak okres wystarczający, by sprawdzić, czy dotychczasowe działanie było zasadniczo prawidłowe i poczynić poprawki wszędzie tam, gdzie były poczynione błędy. A błędy w każdym ludzkim myśleniu i działaniu są nieuniknione.

Dokonanie przeglądu podstawowych założeń i zasad działania polskiej emigracji politycznej jest w tej chwili naglącą koniecznością, bo emigracja przechodzi kryzys. Jest to kryzys — jak było to powiedziane w jednym z artykułów „*O. B.*" — ustrojowy, polityczny i moralny.

Przypadkowy, a może nie całkiem przypadkowy, zbieg okoliczności sprawił, że kryzys ustrojowy w polskim państwie na wygnaniu nastąpił równocześnie z szerzeniem się w polityce międzynarodowej hasła pokojowego współistnienia Zachodu z blokiem sowieckim. W umyśle wielu polskich uchodźców politycznych nastąpiło powiązanie tych dwóch faktów.

Jeden z nich zrodził zwątpienie w wewnętrzną zdolność emigracji do dalszego zachowania państwowych form działalności politycznej. Drugi fakt zrodził wątpliwość czy istnieją zewnętrzne warunki, na których można opierać nadzieje rychłego wyzwolenia Polski. Ktoś, gdzieś rzucił wyssaną z palca liczbę, że nie można spodziewać się wyzwolenia Kraju wcześniej, niż za dwadzieścia lat. Inny dodał do tego, że w tych okolicznościach utrzymywanie państwowych form działania politycznego jest i niemożliwe i niepotrzebne. Ludzie w wieku powyżej pięćdziesiątki, a większość nawet poważnych polityków w każdym narodzie jest zazwyczaj powyżej pięćdziesiątki, zaczęli ulegać czysto osobistemu pesymizmowi, że doczekanie się przez nich upragnionego powrotu do ziemi ojczystej jest — wobec takich głoszonych tu i owdzie horoskopów — wątpliwe. Nastroje beznadziejności zaczęły się szerzyć jak płomień, rozdmuchiwany przez poszukiwaczy „oryginalności" w poglądach politycznych.

LICZBA dwudziestu lat, jako przewidywana data możliwości wyzwolenia Polski nie jest oparta na żadnych faktach. Zrodziła się ona z atmosfery psychicznej polskiego życia na uchodźstwie, jest reakcją psychiczną na równie skrajny optymizm pierwszych lat powojennych, że wojna Zachodu z Rosją i wyzwolenie Polski są tuż za progiem.

Te optymistyczne nadzieje słabły powoli z upływem lat, lecz wybór Eisenhowera na prezydenta St. Zjednoczonych pod hasłem polityki „wyzwolenia", a potem śmierć Stalina silnie je ożywiły.

Po dwóch latach okazało się jednak, że polityka „wyzwolenia" w Ameryce była tylko hasłem wyborczym, że zjawiła się na scenie polityka „współistnienia", po śmierci zaś Stalina przyczyniła się raczej do osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych. Ten drugi zawód, bardziej nagły i niespodziewany niż pierwszy sprawił, że proces tworzenia się trzeźwych, opartych na faktach, poglądów i ocen został przerwany i na jego miejsce przyszła fala czysto uczuciowego pesymizmu, strojącego się w szaty bezstronnej oceny sytuacji.

Po dziesięciu latach pewne przeszacowanie ocen i założeń politycznych i wojskowych jest konieczne. Uczynimy to później. Przedtem trzeba jednak ustalić kilka przesłanek natury ogólniejszej. Najpierw sprawa przewidywania. Przewidywanie przyszłego rozwoju wydarzeń jest praktycznie potrzebne, ale należy zawsze zdawać sobie sprawę, że ludzkie możliwości w tym względzie są ograniczone nawet na krótką metę, a cóż dopiero na długą. Rozwój dziejów ludzkości zależy od tak niezmiernej liczby czynników, że nawet umysł najbardziej genialnego człowieka nie potrafi ich ogarnąć.

Nie ma dziedziny, którą by człowiek tak dobrze rozumiał, jak technika, bo jest całkowicie tworem ludzkich umysłów i rąk, a jednak i tutaj możliwości przewidywania nie sięgają daleko. Z tego właśnie powodu plany rozbudowy przemysłu robi się zwykle na lat pięć. Szczegółowych planów na okres dłuższy robić nie można, bo nie wiadomo jakie będą za lat dziesięć, lub piętnaście maszyny i metody produkcyjne oraz jakie się zjawią nowe gałęzie wytwórczości. Dwadzieścia lat temu np. nikt nie potrafił przewidzieć, że powstanie olbrzymi przemysł atomowy. Najlepsi znawcy tego przemysłu, jak pisze w książce „*Report on the atom*", p. Gordon Dean, były przewodniczący Komisji Atomowej St. Zj., potrafią snuć tylko bardzo mgliste domysły na temat stopnia rozwoju produkcji atomowej za lat najwyżej dziesięć. Sowieccy teoretycy planowania od początku stali na stanowisku, że nawet najbardziej ogólnikowe i szkicowe plany gospodarcze nie mogą sięgać poza lat piętnaście, bo inaczej stają się tylko grą fantazji.

Planowanie wojenne jest ściśle związane z planowaniem gospodarczym i jest zamknięte w tych samych granicach czasu. Gdy przejdziemy w dziedzinę polityki, zagadnienie staje się jeszcze bardziej zawiłe i złożone. Polityka jest wynikiem gry interesów, nastrojów, uczuć, pasji i namiętności niezmierzonych mas ludzkich i wielkiej ilości narodów o odmiennych psychikach, kulturach, dążeniach i stopniach rozwoju. Przewidywania w polityce są przeto najtrudniejsze.

Churchill usprawiedliwiając się z poczynionych podczas wojny błędów powiedział słusznie, że człowiekowi jest dostępne kucie tylko najbliższego ogniwa w łańcuchu dziejów. Ta obserwacja, oparta na doświadczeniach pięćdziesięciu lat niezwykle czynnego politycznego życia, powinna być potraktowana poważnie przez wszystkich, zajmujących się polityką. Kucie najbliższego ogniwa w łańcuchu historii musi się zawsze odbywać, niezależnie od widoków na dalszą i bliższą przyszłość. Człowiek i naród nieraz znajdują się w takiej sytuacji, że ich jedynym zadaniem na dziś jest przetrwanie, bo bez przetrwania dnia dzisiejszego nigdy nie zaświta jutro.

PRZESADNY pesymizm i przesadny optymizm są jednakowymi wrogami działania, bo jeden prowadzi do bezczynnego zakładania rąk w błogiej nadziei, że wszystko samo załatwi się jak najlepiej, a drugi prowadzi do podobnego załamania rąk w beznadziejnym przekonaniu, że na dalszą metę i tak wszystkie wysiłki okażą się bezpłodne.

Lecz kto może stwierdzić, że zna przyszłość? Przyszłość jest w ręku Boga, a życie jest niezmiernie bogate we wszelkie możliwości. Żyjemy w toku olbrzymich przeobrażeń i każdy dzień może przynieść najróżnorodniejsze niespodzianki — dobre i złe. Trzeba przygotowywać się do najgorszych i mieć nadzieję na najlepsze. Pod tym względem życie nigdy nie było inne, niż jest dziś.

POLITYKA emigracyjna powinna ustalić sobie plany działania na niezbyt długie okresy, oparte na realistycznej ocenie teraźniejszości, nie martwiąc się ponurymi przepowiedniami. Powinna być zawsze gotowa zmienić swoje plany, jeżeliby zaszły wypadki nieprzewidziane. Należy przy tym liczyć się z góry, że każdy nasz plan działania będzie oceniany jako zbyt optymistyczny i będzie za to krytykowany. Rzecz jest w tym, że ogólna sytuacja międzynarodowa nie sprzyja dzisiaj naszym dążeniom. Powiedzmy pesymistycznie, że 95 proc. istniejących okoliczności jest dziś niesprzyjających, a tylko 5 proc. sprzyjających. Jeżeli w tych warunkach postanowimy mimo to działać i wykorzystywać wszystkie możliwości, musimy wówczas oprzeć plan działania na czynnikach sprzyjających powodzeniu. Niedorzecznością jest przecież budować swe rachuby na czynnikach i faktach skazujących nasze dążenia na klęskę. Nie powinniśmy tylko zamykać oczu na istnienie wrogich faktów, nie pozwalając równocześnie, by one paraliżowały naszą wolę walki. Ułożony na tych przesłankach plan działania znajdzie się ponad optymizmem i pesymizmem, będzie realistycznie oceniał rzeczywistość i mimo to wypowiadał tej rzeczywistości wojnę.

Zastrzec się należy, że powyższa postawa nie polega na matematycznym obliczaniu szans, nie jest grą na loterii, czy na „poolu" piłkarskim. Realistycznie ocenione szanse powodzenia są tu pomnożone przez współczynnik o wielkości nieznanej. W życiu ludzkim i w życiu narodów nie można opierać się na przesłankach tylko racjonalnych. Nie ma chyba gałęzi wiedzy bardziej opartej na faktach, trzeźwej, bardziej realistycznej, niż strategia, a jednak wielki Foch powiedział, że strategia składa się z kilku zasad zdrowego rozsądku z domieszką mistyki. To jest głęboko słuszne, bo *gdyby żołnierze nie mieli jakichś pozarozumowych przesłanek, w imię których są gotowi umierać, to najlepsza strategia byłaby bezpłodna. To samo dotyczy polityki.*

Nie może być żadnej polityki bez wiary w swój naród, w jego wartość, w jego żywotność, w jego misję dziejową, w jego przyszłość. Jeżeli emigracja tę wiarę utraci, to pójdzie na śmietnik historii. A Naród Polski mimo to pozostanie by żyć. Nie na nas się zaczął i nie na nas się skończy. Albo będziemy naszego narodu wydzielonym do specjalnego zadania, walczącym oddziałem, albo będziemy niczym.

W OBRONIE KARDYNAŁA PRYMASA POLSKI

W okresie przed świętami Bożego Narodzenia dyplomacja polska podjęła pod auspicjami Watykanu i w oparciu o polskie koła katolickie szeroko zakrojoną akcję w celu przypomnienia światu przez radio uwięzionego Prymasa Polski. W akcji tej wzięły udział rozgłośnie „*Free Europe*", „*Voice of America*", Radio Madryt, Paryż, Rzym i rozgłośnia watykańska.

Przez radio „*Free Europe*" przemówili do nieobecnego przy stole wigilijnym Kardynała Wyszyńskiego: kardynał Westminsteru Griffin, kardynał patriarcha Lizbony Cereira, kardynał arcybiskup Bolonii Lercare, kardynał arcybiskup Tuluzy Saliège, biskup Scranton w Stanach Zjednoczonych Klonowski, arcybiskup Józef Gawlina.

14 kardynałów i biskupów amerykańskich przemówiło przez rozgłośnię „*Voice of America*". Przemówienia zwracały się do uwięzionego Kardynała i przez niego do narodu polskiego, który swoim cichym a stanowczym i zaciętym oporem przeciw zalewowi nowego bezbożnictwa staje się znowu natchnieniem świata kultury chrześcijańskiej.

Przemówili kardynałowie: Mooney arcybiskup Detroit, Stritch, arcybiskup Chicago, następnie arcybiskup Filadelfii, O'Hara, arcybiskup Waszyngtonu, Patrick O'Boyle, arcybiskup Milwaukee, Meyer, biskup Scranton, Henryk Klonowski, biskup sufragan Nowego Jorku, Stefan Donahue, biskup Charlestonu, Russell, arcybiskup Erie, John Mark-Gannon, biskup Covington, Wiliam Mulloy, arcybiskup Santa Fe, Edwin W. Byrne, arcybiskup Bostonu, Richard Cushing, biskup Saginaw, Stefan Woźnicki.

Także na wschodnich rubieżach świata chrześcijańskiego podniosły się mocne głosy protestu i solidarności z uwięzionym Kardynałem Prymasem Polski. Rezydujący w Bejrucie kardynałowie: Tappouni, patriarcha Syrii, oraz Agagianian, patriarcha Armenii, wypowiedzieli w obronie kardynała Wyszyńskiego gorące przemówienia, które oddane zostały do dyspozycji radia Madryt i tam wygłoszone.

Oprócz obu kardynałów zabrali głos patriarcha maronicki Arida i greckokatolicki Sayeg. Także i ich przemówienia nadane zostały przez rozgłośnię madrycką.

Ze swej strony radio Rzym oraz rozgłośnia watykańska poświęciły kardynałowi Wyszyńskiemu specjalne audycje. Na pierwszym miejscu w tych wypowiedziach znalazł się ustęp adresu skierowanego w wigilię Bożego Narodzenia przez Dziekana św. Kolegium, kardynała Tisserant, do Ojca św. W przemówieniu tym kardynał Tisserant przypomniał światu los uwięzionego Kardynała Prymasa Polski i stwierdził, że prześladowanie Kościoła w Polce wzmogło się jeszcze w ubiegłym roku.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Wznowione przez Francję żądanie stworzenia zachodnio-europejskiego „poolu" zbrojeniowego spotkało się z chłodnym przyjęciem w Holandii i Wielkiej Brytanii i wywołało reakcję zdecydowanie negatywną zarówno w Waszyngtonie jak i w Bonn. Niemiecki minister gospodarki, prof. Erhard, wypowiedział się stanowczo przeciw tworzeniu międzynarodowych karteli zbrojeniowych i dalszemu ograniczaniu niemieckich uprawnień zbrojeniowych. Podkreślił on, że Niemcy nie mają zamiaru rezygnować z zasadniczego prawa produkowania ciężkich dział i czołgów, przyznanego im w umowach paryskich, choć w praktyce z niego być może nie skorzystają.

Poza motywami prestiżowymi negatywne ustosunkowanie się do propozycji francuskich podyktowane jest niewątpliwie także obawą, że w razie powstania wspólnego „poolu" zbrojeniowego przemysł niemiecki zostałby nadmiernie zaabsorbowany zamówieniami zbrojeniowymi na rzecz sojuszników i że niemieckie siły zbrojne otrzymywałyby zbyt późno sprzęt dostarczany przez Amerykę.

Kandydat na ministra obrony, Blank, wypowiedział się ostatnio zdecydowanie przeciw tworzeniu sił zbrojnych, składających się wyłącznie z żołnierzy zawodowych i podpartych przez milicję.

Najpoważniejszym kandydatem na dowódcę czy inspektora lotnictwa jest, o ile nie zostanie generalnym dyrektorem „**Lufthansy**", gen. Galland, wojenny szef myśliwskiego lotnictwa niemieckiego. Należy on do asów niemieckiego lotnictwa (strącił rzekomo 94 samoloty sojusznicze i sowieckie). Po wojnie pomagał Peronowi w organizacji i szkoleniu lotnictwa argentyńskiego, ostatnio zaś wrócił do Niemiec.

Podług planów uzgodnionych już z dowództwem atlantyckim — lotnictwo niemieckie, liczące niespełna 1.400 samolottów, ma się składać z 10 skrzydeł taktycznych, 6 myśliwskich, w tym 2 nocnych, 2 rozpoznawczych i 2 transportowych.

Niemiecka produkcja pojazdów mechanicznych zbliżyła się w 1954 roku do półtora miliona, w tym 510.000 samochodów osobowych, 160.000 samochodów ciężarowych, 260.000 motocykli, 380.000 rowerów motorowych i 120.000 miniaturowych motocykli. Zmniejszyła się jedynie w dziale motocykli. Produkcja samochodów wzrosła od 1953 roku o 36%, zaś rowerów motorowych od 1952 roku o przeszło 200%.

Do Londynu przybyła 10 stycznia br. niemiecka misja wojskowa pod przewodnictwem gen. Heusingera, kandydata na szefa sztabu. Misja ta w ciągu pięciu dni zwiedziła różne okręty i zakłady **Royal Navy.** Przybycie jej wywołało tym większą sensację, że sprawa uzbrojenia Niemiec jeszcze nie jest przesądzona i że parlament niemiecki dopiero 11 lutego rozpocznie debaty nad ratyfikacją umów paryskich.

Spośród 25 marszałków, zamianowanych przez Hitlera, żyje już tylko siedmiu, z tego 6 (Kesselring, Küchler, Leeb, List, Leviński-Manstein i Milch) w Niemczech Zachodnich i 1 (Paulus) w strefie sowieckiej. Jak się zdaje, żaden z nich nie odegra kierowniczej roli w ewentualnej odbudowie niemieckich sił zbrojnych. Skoro mowa o marszałkach niemieckich, warto przypomnieć, że dewaluacja tego najwyższego stopnia wojskowego była nie tylko w erze hitlerowskiej widoczna! W sumie było ich, nie licząc „wielkich admirałów", 76, w tym 12 mianowanych przez Fryderyka Wilhelma III, 6 mianowanych przez Fryderyka Wilhelma IV, 8 mianowanych przez Wilhelma I, 25 mianowanych przez Wilhelma II i 25 mianowanych przez Hitlera. Jako osobliwość dodam, że żyje jeszcze jeden marszałek zamianowany przez Wilhelma II, mianowicie bawarski następca tronu Ruprecht.

Kage

(rp) W Polskim Gimnazjum męskim Ojców Marianów w Fawley Court (Henley on Thames, Oxon) odbyła się w niedzielę 23 stycznia podniosła uroczystość przekazania Szkole tej przez Komitet uczczenia pamięci śp. gen. Nikodema Sulika, sali jego imienia. Uroczystość zgromadziła wielu uczestników walk 5. K.D.P., a zwłaszcza 13 Wileńskiego Baonu Strzelców („Rysiów") odbywających tego dnia swój doroczny Zjazd.

O godz. 12 przyjechał do Fawley Court Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. broni Władysław Anders. Na uroczystości byli ponadto obecni: generałowa N. Sulikowa z rodziną, ks. inf. Michalski, generałowie: Kopański, Odzierzyński, Duch, Rudnicki, prezes Związku Kół Oddziałowych 5. K.D.P. płk. Gnatowski, prezes Związku Harcerstwa Szadkowski, delegaci Kół Oddziałowych, SPK oraz innych stowarzyszeń.

Natychmiast po przybyciu gen. Wł. Anders dokonał aktu wręczenia Gimnazjum Ojców Marianów sztandaru wojskowego. Sztandar ten w pierwszych miesiącach ostatniej wojny ofiarowany był przez społeczeństwo polskie we Francji jednemu z oddziałów 1 Dyw. Gren. Wskutek jednak rozwoju wydarzeń wojennych sztandar nie mógł być doręczony żadnemu z oddziałów wojskowych. Dziś decyzją Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych został przekazany młodzieży Gimnazjum Ojców Marianów.

Uroczystość odbyła się w wielkiej sali wejściowej w gmachu gimnazjum. Wychowankowie szkoły ustawieni byli w dwuszeregu z pocztem sztandarowym na czele. Na wprost nich stanął

KAZIMIERZ GLABISZ

REORGAN

WPROWADZENIE i mnożenie taktycznych broni atomowych do uzbrojenia musi prędzej czy później zrewolucjonizować organizację, szkolenie i taktykę wojsk lądowych obu bloków. Sztaby anglosaskie i atlantyckie studiują od dość dawna ten ważny i skomplikowany problem, opierając się przy tym głównie na praktycznych doświadczeniach wojska amerykańskiego. Należy przypuszczać, że sztab sowiecki interesuje się też tym zagadnieniem. Zdaje się jednak, że żaden ze sztabów nie powziął jeszcze w tej sprawie ostatecznych decyzji.

Tym większą sensację w międzynarodowych kołach wojskowych wywołał ostatnio fakt, że decyzje takie powziął już sztab francuski, chociaż nie mógł opierać się na własnych doświadczeniach. Jakiekolwiek były przyczyny tego pośpiechu, nie może ulegać wątpliwości, że szczegółowy plan reorganizacyjny został już przez ministra obrony, Temple, przyjęty i rządowi przedstawiony. Ujawnił to Temple w połowie grudnia przed komisją wojskową izby deputowanych, a pośrednio potwierdził premier Mendès-France, ogłaszając, że wojsko francuskie ma w przyszłości posiadać 18 dywizji, lotnictwo zaś 1.980 samolotów, choć nie przewiduje się zwiększenia stanów i kredytów.

Niektórzy komentatorzy przypuszczają, że tak rychłe postanowienie gruntownej reorganizacji podyktowane zostało bądź ambicją przywrócenia sztabowi francuskiemu jego dawnej roli pionierskiej, bądź też konieczności zdobycia dodatkowych argumentów na rzecz ratyfikacji umów paryskich. Inni tłumaczą ten pośpiech wydrażeniem stanów liczebnych dywizji oddanych pod rozkazy naczelnego dowództwa atlantyckiego.

Dotychczas stan 12 dywizji, znajdujących się w Niemczech Zachodnich i Francji a uszczuplonych wysłaniem posiłków do Indochin i Afryki Północnej, był niewystarczający. Utrzymywanie wielkich dywizji typu amerykańskiego musiało wydawać się francuskiemu sztabowi podwójnym ryzy-

Uroczystości w polskim gimnazjum Ojców Marianów w Fawley Court

gen. Wł. Anders w otoczeniu generalicji, obok ks. inf. Michalski i duchowieństwo w szatach liturgicznych.

Uroczystość rozpoczęła deklamacja wiersza Konopnickiej wykonana umiejętnie przez ucznia Edwarda Jabłońskiego, który jako stypendysta saperów przybył do Fawley Court z Niemiec. Następnie ks. infułat Michalski odmówił modlitwy i poświęcił sztandar. Wówczas zabrał głos uczeń gimnazjum Marian Środecki, który w imieniu młodzieży podziękował Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych za tak zaszczytne wyróżnienie szkoły i przyrzekał, że młodzież polska, ucząca się w gimnazjum Ojców Marianów, wierna będzie tym ideałom, których symbolem jest sztandar wojskowy.

Wręczając młodzieży sztandar gen. Wł. Anders, wskazał w krótkich słowach na obowiązek wierności ziemi ojczystej. Dla skutecznej zaś obrony wiary i ojczyzny konieczny jest honor, jak to stwierdza napis na sztandarach wojskowych — Bóg, Honor, Ojczyzna.

Ojciec superior Jarzębowski wzniósł następnie podchwycony gorąco przez obecnych okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i gen. Andersa. Odśpiewaniem hymnu narodowego zakończono tę część uroczystości.

Udano się następnie do kaplicy, gdzie ks. infułat Michalski odprawił mszę św. W czasie nabożeństwa ks. kapelan Nowak wygłosił kazanie, w którym, nawiązując do słów Ewangelii podkreślił znaczenie odbywających się uroczystości.

Po nabożeństwie goście i delegacje zebrały się w klasie im. gen. Nikodema Sulika, ufundowanej przez Komitet uczczenia Jego pamięci. Salę pięknie i artystycznie przystrojoną, zawierającą pamiątki po Generale, z odtworzoną przez artystę malarza Zielińskiego trasą wędrówki bojowej i męczeńskiej Generała z Wilna przez łagry i więzienia rosyjskie. Bliski Wschód i Włochy — poświęcił ks. infułat Michalski. Wygłosił on następnie przemówienie, kreśląc postać niezapomnianego dowódcy 5. K.D.P.

W imieniu Komitetu uczczenia pamięci gen. N. Sulika zabrał następnie głos gen. Anders, by przekazać o.o. Marianom na ręce o. Superiora Jarzębowskiego. Gen. Anders podkreślił, że zmarły dowódca 5. K.D.P. był nie tylko żołnierzem polskim, lecz i chrześcijańskim i jako taki winien pozostać w pamięci naszej i następnych pokoleń. Komitet powołany do uczczenia Jego pamięci uznał, że jednym z najwłaściwszych sposobów wypełnienia tego zadania będzie zorganizowanie klasy szkolnej dla młodzieży polskiej i powierzenie jej opiece Ojców Marianów, w szczególności zaś wypróbowanej opiece o. Superiora Jarzębowskiego. Gen. Anders wyraził pewność, że szkoła przechowywać będzie tradycje zmarłego Generała, którego w najcięższych warunkach nie opuszczała wiara w Polskę i w Boga.

Następnie przemówił o. Superior Jarzębowski, który dziękował gen. Andersowi, jak i Komitetowi uczczenia pamięci gen. Sulika, osieroconej rodzinie Generała oraz wszystkim, którzy przyczynili się do ufundowania i upiększenia sali. Uczniowie Gimnazjum w Fawley Court wychowani są w duchu głębokiego zrozumienia tradycji rycerstwa chrześcijańskiego. Pod znakami Krzyża i miecza, które nie są sobie przeciwstawne, lecz w rękach żołnierza-obywatela i chrześcijanina stają się nierozdzielne — walczył gen. N. Sulik. Pamięć o nim i o jego towarzyszach broni żyć będzie trwale w Gimnazjum Ojców Marianów.

Po spożyciu w koleżeńskim nastroju posiłku, gen. Anders oraz inni goście udali się na doroczny zjazd Koła Rysiów, który odbywał się w sali gen. N. Sulika. Gen. Anders, powitany przez przewodniczącego Koła płk. Ćwiąkalskiego wygłosił tu dłuższe przemówienie, przyjęte gorącymi oklaskami. Wiele listów i telegramów nadesłanych na zjazd od „Rysiów" z różnych części świata świadczyło o niesłabnącej więzi żołnierskiej, łączącej uczestników wielkiej epopei z lat 1939/1945.

Rozjeżdżano się z Fawley Court pod silnym wrażeniem, które pozostanie niezatarte.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Zacznijmy dzisiaj od listu. Jak z jego treści wynika porusza on zagadnienie czy powinno się mówić **„testimonium"** czy **„testamentum"** w związku z przysłowiem starorzymskim zwalczającym nader słusznie głupi zwyczaj picia mleka, kiedy jest wino do dyspozycji. **„Post vinum lac . . ."** do tego miejsca jest dobrze, dalej jednak pewność znika. Ach, ta łacina, ciągle z nią kłopoty. Ktoś powiedział, że znajomość języków starożytnych podupadła wśród Polaków. Przecież to pasjonujący wszystkich temat.

List mnie gani. Chce **„testamentum"** zamiast **„testimonium"**. Nie ukrywam jednak, że przytaczam go raczej dlatego, że jest poza tym nad wyraz przyjemny w treści. Któż zaś nie lubi przyjemnych listów! Zwłaszcza jeśli nie często się mu zdarza je dostawać. A więc:

„Szanowny Panie Redaktorze,

nie mam pojęcia kto jest autorem stałej rubryki „Między Plotką i Anegdotą" — od której zaczynam lekturę „Orła Białego" i pokrzepiony na duchu czytam już później wszystkie artykuły „od deski do deski". Ktokolwiek jest autorem, ukrywającym się pod trzema literami „J. P. H." — urocza pani czy ponury mężczyzna — obawiam się, że cytowane przysłowie nie jest całkiem ścisłe. „Testimonium fac" winno brzmieć to zacne powiedzonko starych Rzymian i jeszcze starszych zwolenników Bachusa.

Moja znajomość łaciny pochodzi z dwuch źródeł — z uczęszczania w latach młodości do najlepszego gimnazjum klasycznego we Lwowie oraz w latach późniejszych z uczęszczania do jednej z najmilszych knajp warszawskich „pod Bachusem". A tam, w knajpie, nie w szkole — witało przybysza w stanie trzeźwym szereg wybranych maksym **łacińskich m. in.** również cytowane mylnie przez p. J. P. H. i poprawione przeze mnie.

Gdybym się mylił zapraszam pana czy panią J. P. H. na kotlet z chiorelli i szklankę mleka.

Zechce Pan Redaktor przyjąć wyrazy szacunku

Stefan Benedykt".

Uwagi swoje ograniczę tylko do trzech, Drogi Panie Stefanie: **Primo:** (to chyba dobrze?) studia „pod Bachusem", nie tylko łaciny, uważam za znacznie pożyteczniejsze niż w szkole, **secundo** zdecyduję się na kotlet z chiorelli sporządzony według recypisu dra Felsztyna pod warunkiem, że nie będzie mleka i **tertio** rozumiem, że wolałby Pan spotkanie uskutecznić „z miłą panią", obawiam się jednak, że pod tym względem zawód Pana będzie straszny.

Swoją drogą ten „ponury mężczyzna" jako druga możliwość, to trochę niedelikatnie . . . dlaczegóż znowu ponury?

Za uszami chochlika drukarskiego

Jak się mylić, to na wesoło. W artykule o Zygmuncie Nowakowskim pióra Ludwika Rubla, w uważnym czytelniku wywołać by mogła zdumienie wiadomość, że Lenin miał co najmniej 120 lat w chwili śmierci. Jeszcze zaś starszym być musiał kelner, który mu usługiwał w krakowskiej kawiarni Sauera. Czytamy bowiem „Dla staruszka (to ów kelner) złowrogi Lenin . . . pozostał . . . klientem **sprzed stu lat**, panem Leninem, który grał w szachy i sam sobie skręcał papierosy". Ponieważ rozmowa z kelnerem odbyła się w roku 1922, a zatem Lenin musiał u Sauera bywać w r. 1822. Powinien też mieć ze dwadzieścia lat, skoro już palił papierosy, co o tyle było trudne, że papierosów jeszcze wówczas nie znano.

I jeszcze coś tam z tym piorunem po łacinie nie tak wyszło jak wyjść miało, czym już wolę się nie zajmować, by na nowo jakiegoś **dativu** z **accusativem** nie pomieszać.

Zadziwiająca jest technika powstawania takich nieszkodliwych zresztą błędów. Nieszkodliwych dlatego, że są oczywiste i nie mogą wywołać nieporozumienia. Zbywano to niegdyś określeniem: chochlik drukarski, co o tyle jest nieścisłe, że „chochlik" jest nieodmiennie człowiekiem. Częściej jest to kilku ludzi, bo błąd drukarski jest zawsze złożony. Pomyłka autora łączy się jakoś przedziwnym zbiegiem okoliczności z powtórzeniem tej pomyłki przez redaktora, przez linotypistę i przez korektora. Zawsze to przyjemniej — taka sobie zbiorowa odpowiedzialność. **„Esquire"** amerykański, pismo, które podkreśla, że jest „tylko dla mężczyzn" także i ten problem rozpatrzył w sposób podlany sosem freudyzmu. Nawet było dość ciekawe o tym przeczytać, zwłaszcza, że rozważania nie całkiem na temat, zakończono wnioskiem najprawdziwszym w świecie: **„korektor powinien mieć oczy równie drapieżnie ostre jak piękne".** Korektor innymi słowy powinien być korektorką. To prawda. Kobietom-korektorkom rzadko się zdarza „puścić" błąd, choć widziałem i taki, w którym napisano, że „Attlee został po kolacji premierem fińskim", co miało znaczyć, że Attlee po kolacji został (zapewne na rozmowie) z premierem chińskim". Brakowało tylko dwuch liter a ileż zamieszania.

Na marginesie czci dla jubilata

Artykuł Ludwika Rubla poświęcony był Zygmuntowi Nowakowskiemu. Słusznie i przyjemnie autor związał z nim nestora naszych felietonistów z Krakowem, owym Krakowem, który tak dziwnym jest miastem dla wszystkich nie-krakowian. Dla mnie osobiście czar Krakowa, który mało zresztą znałem, polegał na pomieszaniu miłości historii i jej pomników z łagodnym półuśmiechem satyry biorącej pod obstrzał ten właśnie przedmiot umiłowania. Wystarczy przypomnieć Boya, gdy mówi:

„A pod tą gruszką
Siedział Kościuszko,
A pod tą drugą
Kołłątaj Hugo,
Załatwiał mały interes . . ."

No ale Boyowi wolno było, bo był z Krakowa. **Z Krakowa wolno się śmiać tylko krakowianinowi.** Biada gdy zrobi to warszawiak! „Pod czapkę Monomacha . . ." zaraz go się wsadzi.

Pogodny uśmiech, przykrywający często prawdziwy ból i potężne zasoby konserwatywnego reformatorstwa zabrał ze sobą Nowakowski na emigrację. Gdzie go losy nie zagnały potrafił dokoła siebie odtworzyć mały rynek krakowski. Mały lecz kompletny z Sukiennicami i z Wieżą Mariacką. „Pokrzywy" nazwały go kiedyś: „Zygmunt Dzwonkrakowski".

Przy wielkich i uroczystych dzwonach jubileuszowych pragnę i ja złożyć swój hołd na rynku krakowskim Nowakowskiemu felietoniście. Jeżeli wypadnie za wesoło, Nowakowski mi wybaczy; ostatecznie któż ma się śmiać jeśli nie felietonista?

Śnieżyca angielska

Nad całą W. Brytanią przeszła fala lekkiego mrozu. Na północy Szkocji, na wyspach orknejskich i szetlandzkich, mróz był nawet niezły i opady śnieżne poważne, skoro szereg wiosek zostało zupełnie odciętych od świata i żywność dla ludzi oraz paszę dla bydła trzeba było zrzucać z samolotów i helikopterów.

W Anglii także spadło trochę śniegu. Nawet poleżał parę godzin zanim nie zamienił się w błoto. Dzieci miały sporo uciechy z nieznanym żywiołem, próbując niezdarnie lepić bałwany i obrzucać się śnieżkami, oczywiście bardzo cichutko i delikatnie. Dorośli za to popadli w zupełną panikę. Czytając nagłówki gazet można by wnosić, że wydarzyła się katastrofa na miarę wybuchu bomby wodorowej lub trzęsienia ziemi. Ludzie jechali do pracy w ponurym milczeniu, pobladłymi usty powtarzając komunikaty radiowe, że jeszcze ma spaść dwa cale śniegu. Natychmiast też rozpoczęły się namiętne dyskusje co robić, by uratować kraj od tak strasznego nieszczęścia.

Z drugiej jednak strony stwierdzić trzeba, że dwudziestostopniowy mróz w Polsce nie dawał się tak we znaki jak tę parę dni lichej zimy w Londynie. Po prostu dlatego, że ani domy ani ulice, ani komunikacja, ani wreszcie odzież nie jest dostosowana do zimy. W domach dojmujące wilgotne zimno, na ulicach błoto, pociągi, nawet podziemne, i autobusy stają sapiąc w rozpaczy i bezsile. Po szosach uwijają się ciężarówki z przyczepioną z przodu drutem deską i nazywają się szumnie „pługiem śnieżnym".

Inicjatywa prywatna i przedsiębiorczość indywidualna święci tryumfy. W jednym miejscu na szosie odgarniają śnieg do rowów, w innym układają w zgrabne sześciany, gdzie indziej pakują we worki (!). Tu posypują szosę solą, tam znowu polewają gorącą wodą. Co pół mili niespodzianka. Śnieg wreszcie taje, przychodzi przymrozek i zaczyna się prawdziwe nieszczęście. Na dobitkę nie ma bezrobotnych, których uświęconym zajęciem na kontynencie było odgarniać w zimie śnieg.

Próbowałem pocieszać jak umiałem znajomych, że śnieg bardzo ładnie wygląda na ulicach i w parkach. Spotkały mnie niechętne spojrzenia. „Śnieg wygląda ładnie w kinie — usłyszałem odpowiedź — można go też oglądać przez okno". „Jeszcze lepiej kupić sobie kartkę świąteczną" — uzupełniła żona mego rozmówcy.

Następnego dnia rano dzień wstawał ponury i ciemny. Ludzie witali się jednak wesołymi okrzykami na ulicy. Nareszcie! Nareszcie zaczął padać deszcz.

★

Każdy zna anegdoty o biurokratach, owe zarządzenia niszczenia starych archiwów "po uprzednim sporządzeniu dwuch odpisów każdego dokumentu", lub ową instrukcję „dwójki": „przed przeczytaniem spalić"

Ostatnio widziałem nową perełkę z tej serii. We wrześniu czy w październiku wyszedł jakiś bardzo ważny i nader na czasie dekret na londyńskim podzamczu, w którym zrównano stopnie oficerskie policji państwowej ze stopniami oficerskimi „czasu wojny". Nie mam nic przeciwko temu, choć w żaden sposób nie mogę pojąć na co to komu potrzebne. Ktoś pod tekstem dopisał czerwonym ołówkiem: **ważne z chwilą odwołania.**

J. P. H.

Polskie
PŁYTY GRAMOFONOWE
POLONIA
Ponad 100 własnych nagrań
Płyty ludowe, rozrywkowe i taneczne w wykonaniu najwybitniejszych artystów polskich na emigracji:
R. Bogdańska, J. Czerwińska, W. Majewska, L. Szczepańska, Z. Terné, A. Bielecki, G. Borudzki, M. Nowakowski, A. Orda, Refren, S. Ruszała oraz Chór im. Szopena i „Ich Pięciu" Zespół Polskich Revellersów. Orkiestry: R. Franka i S. Laudana.
Wszystkie płyty po 8/6
Płyty wysyłamy w specjalnym opakowaniu i ubezpieczone
Przesyłka 4 płyt — 3 sh., każda następna 4d.
PRZY ZAKUPIE 8 PŁYT — PRZESYŁKA BEZPŁATNIE
PRZY ZAKUPIE 14 PŁYT — 15-ta DARMO
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.
Katalogi bezpłatnie na żądanie

KULTURA
Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.
Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW i CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.
Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI WYSYŁA
P.C. STORES
pod kierownictwem Stefana Brewki
18 Queens Gate Tce, London, S. W. 7

1½ lb pieprzu ziarn. Malabar cz. I gat. (Cło ok. 200 zł), p. poleconą	£1. 0.0
6 puszek à 2 ozs oryg. 100% Nescafé (Cło ok. 140 zł) ...	£1. 9.0
1 lb kawy palonej ziarn., 1 lb kakao, 1 lb herbaty, 1 lb czekolady w tabl. (Cło ok. 145 zł)	£1.18.0

ANIZACJA ARMII FRANCUSKIEJ

kiem. Podwójnym, bo istniejącym nawet w razie niewprowadzenia przez Sowiety taktycznych broni atomowych. Ryzyko to jest tym większe, że najlepsza kadra zawodowa przebywa w Indochinach i Afryce Północnej. W samych Indochinach jest jeszcze 7.000 oficerów i 32.000 podoficerów.

Z tych względów szef sztabu opracował, rzekomo za cichą zgodą marsz. Juin, dowódcy środkowego odcinka atlantyckiego, plan bardzo radykalnej przebudowy całego wojska metropolitarnego. Wojsko to ma przejść z ciężkich a nielicznych i niepełnych dywizji na daleko mniejsze, ruchliwsze, pełniejsze i liczniejsze dywizje czterech kategorii. Wymagać to będzie jak oświadczył minister Temple, trzyletniego budżetowania. Powstać mają (poza dywizją spadochronową) trzy rodzaje dywizji, oddane do dyspozycji naczelnego dowództwa sił atlantyckich:

zmotoryzowane dywizje piechoty, zwane *„division d'infanterie motorisée" (D.I.M.)*,

dywizje pancerne, *(D.B. division blindée)*,

i dywizje lekkie, *(D.L.M.— division légère mechanisée)*.

Dywizje piechoty (D.I.M.) mają mieć etat zaledwie 10.400 oficerów i szeregowych, czyli niemal o połowę mniejszy niż obecne. Mają się składać z pułku piechoty o czterech batalionach, przewożonych na samochodach, pułku czołgów o dwóch kompaniach średnich *„Pattonów"* i dwóch kompaniach lekkich *„AMX-13"*, dalej z jednego dyonu artylerii lekkiej, jednego dyonu artylerii średniej i jednego dyonu artylerii plot., wreszcie z pułku saperów i z odpowiednio zredukowanych służb. Wszystkie dyony artyleryjskie mają mieć po 18 dział samobieżnych.

Dywizje pancerne (D.B.) mają mieć etat 10.700 oficerów i szeregowych, gdy obecne mają po 18.000, i prawdopodobnie składać się będą z dwóch pancerno - piechursko - artyleryjskich grup, oddziału rozpoznawczego w składzie 34 lekkich czołgów i 34 znakomitych samochodów pancernych *(EBR)*, wreszcie z batalionu saperów i nieduże grupy służb.

Dywizje lekkie (D.L.M.) mają mieć zaledwie 7.300 oficerów i szeregowych i składać się z dwóch mieszanych grup pułkowych po zaledwie 1.500 ludzi, oddziału rozpoznawczego o 68 samochodach pancernych, dyonu artylerii średniej, dyonu artylerii plot., oddziału saperów i batalionu służb.

Piechota w dywizjach pancernych i lekkich ma być przewożona bądź na sześcio — lub dwunastoosobowych *„carrierach"*, bądź na podwoziach lekkich czołgów, wyposażonych w rzekomo rewelacyjne działa przeciwpancerne *SS-10*. Przyjęty ostatecznie typ pojazdów ma umożliwić nie tylko szybkie przerzucanie, ale także prowadzenie walki ogniowej bez wysiadania. Również artyleria tych dywizji ma być samobieżna.

NIEZALEŻNIE od wymienionych typów dywizji „atlantyckich" sztab francuski zamierza rzekomo utworzyć kieszonkowe dywizje „woltyżerskie" *(D. V.)*, jednak tylko dla potrzeb kolonialnych lub bezpieczeństwa wewnętrznego. Dywizje te mają mieć tylko po 6.500 oficerów i szeregowych i składać się z czterech batalionów piechoty, wzmocnionych słabymi jednostkami pancernymi, artyleryjskimi i saperskimi, i słabo wyposażonymi w służby. Gros tych dywizji użyto by w Afryce.

Oczywiście upłynie dużo wody w Sekwanie, zanim realizacja tych planów zostanie podjęta nie mówiąc już o jej zakończeniu. Nawet w razie rychłego powrotu korpusu ekspedycyjnego z Indochin. Niemniej warto zastanowić się nad pytaniem, jak przedstawiałaby się wartość bojowa wojska francuskiego, zreorganizowanego podług powyżej naszkicowanego planu.

Nie może ulegać wątpliwości, że ruchliwość nowych dywizji byłaby znacznie większa. Jest to tym ważniejsze, że gros dywizji francuskich stanowiłoby, po stworzeniu armii zachodnio-niemieckiej, główne odwody środkowego odcinka „atlantyckiego". Korzystnym następstwem byłoby również z jednej strony zwiększenie ilości francuskich dywizji z 12 do 18 i podniesienie ich gotowości operacyjnej, zaś z drugiej strony zmniejszenie prawdopodobieństwa „korków" i zmasowań, szczególnie niebezpiecznych w erze atomowej. Zwiększenie ilości jednostek dyspozycyjnych ułatwiłoby użycie odwodów.

Niestety walka składa się nie tylko z doskoków i odskoków, w których ruchliwość jest czynnikiem decydującym. Nie mniej ważna niż ruchliwość jest potęga ogniowa oraz siła przebojowa w ofensywie i odporność w obronie. Pod tymi względami zmniejszone dywizje francuskie będą z natury rzeczy daleko słabsze od obecnych nawet, jeśli zostaną lepiej uzbrojone. Można mieć również wątpliwości, czy okrojone służby, zwłaszcza zdrowia, wydołałyby potrzebom, które w wojnie atomowej mogą się uwielokrotnić.

Nie wolno też zapominać o tym, że o wartości wojska nie decyduje tylko jego organizacja i uzbrojenie, ale także jego duch. Nawet najruchliwsze, najelastyczniej zorganizowane i najnowocześniej uzbrojone wojsko zawiedzie, jeżeli znaczna jego część nie będzie chciała walczyć.

Wojsko francuskie posiada wprawdzie wspaniałe tradycje, może najwspanialsze z wszystkich armii świata, jednak jego postawa w latach 1939-40 oraz fakt, że bodaj co czwarty poborowy czy rezerwista francuski znajduje się pod wpływami komunistycznymi i że nawet wojna obronna nie byłaby obecnie we Francji popularna, nasuwa natychmiast pytanie, jakie zmiany w tej decydującej dziedzinie sztab i rząd francuski przewidują. Chyba nie liczą tylko na dodatnie skutki rywalizacji z wojskiem niemieckim?

Narazie o planach naprawy na odcinku „morale" głucho, choć są one nie mniej pilne i ważne niż zmiany w *„ordre de bataille"* wojska francuskiego. Gdy do poprawy na tym odcinku dojdzie, nawet znaczne usterki w nowej organizacji nie odegrają roli.

SINGER SEWING MACHINES
INGERA
ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA
najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!
Cło tylko 600 zł.
Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI
TAZAB Ltd.
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII
Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S. W. 7.
Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

Z życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

„Organizacje społeczne są niepotrzebne“

W 12(86) numerze „Kultury“ Londyńczyk zaatakował SPK na tle sprawy 7 marynarzy z „Puszczyka“. Zarzuty autora artykułu „Pospolite ruszenie“ sprowadzić się dadzą do następujących twierdzeń: 1) na obronę siódemki z „Puszczyka“ Zarząd Główny SPK wpłacił zaledwie £.100; 2) SPK nie oglądając się na ewentualną ofiarność społeczności polskiej, winno było zmobilizować całą potrzebną sumę £.1000; 3) zwracając się do społeczeństwa emigracyjnego o stworzenie Funduszu Obrony, SPK uchyliło się od wypełnienia tych obowiązków, do których jest faktycznie powołane; 4) takie postępowanie władz SPK podrywa zaufanie nie tylko do SPK, ale do wszystkich instytucji polskich i rodzi wątpliwości co do potrzeby należenia do organizacyj społecznych.

Londyńczyk jest członkiem SPK, jak to stwierdza w swym artykule, wie przeto, że władze SPK, pochodzące z demokratycznych wyborów, działalność Stowarzyszenia prowadzą w ramach statutu, regulaminów i obowiązującego budżetu. Wpłacając £.100 na listę Funduszu Obrony, uczyniły wszystko, co uczynić mogły w granicach posiadanych uprawnień i sum budżetowych. Pomoc uchodźcom z Polski jest prowadzona przez SPK stale. Do chwili ucieczki z „Puszczyka“ około 90 uchodźców korzystało z opieki i pomocy SPK, które nie ogranicza tej działalności do terenu W. Brytanii.

Oddziały SPK w takich krajach jak Dania, Francja, Holandia, Szwecja, Włochy i inne udzielają pomocy zarówno prawnej jak i materialnej nowym uchodźcom z Polski, którzy się znajdują na terenie wymienionych krajów. Wydatki te mieszczą się na ogół w granicach sum, przeznaczonych w budżecie na te cele i Stowarzyszenie dotychczas nie miało potrzeby odwoływać się do ofiarności publicznej. SPK prowadzi gospodarkę na podstawie zrównoważonego budżetu i swych wydatków nie może pokrywać z substancji majątkowej lub jej części.

Zmobilizowanie odpowiedniej gotówki np. w drodze pożyczki hipotecznej nie jest ani proste ani łatwe i wymaga czasu. SPK nie rozporządza takim majątkiem, aby £.2000, jakie faktycznie były potrzebne, można uruchomić szybko. Można było asygnować £.1000 w nadziei, że „ów tysiąc czy dwa tysiące funtów, wyłożone na obronę siódemki z „Puszczyka“ byłoby doskonałą inwestycją, która by nie tylko się zamortyzowała, ale przyniosła czysty zysk finansowy“, jak jest przekonany Londyńczyk. Mimo trudności budżetowych i finansowych Zarząd Główny SPK zdecydował się na zaangażowanie obrony i wziął ryzyko finansowe na siebie, nie wiedząc czy i w jakim stopniu ofiarność społeczna dostarczy środków na pokrycie kosztów obrony.

Sprawa siódemki z „Puszczyka“, jak pokazał dalszy rozwój wypadków, nabrała nie tylko rozgłosu międzynarodowego o daleko sięgających skutkach propagandowych, ale swymi konsekwencjami moralnymi i prawnymi przeszła wszystko, co dotychczas w tym kraju działo się na tle ucieczek z Polski. Przyznajemy, że w początkowym jej stadium tylko bardzo szczupłe grono na emigracji mogło przewidzieć te konsekwencje. Przypuśćmy nawet, że do grona tych osób nie można zaliczyć władz SPK. „Ryzyko“ asygnowania przez te władze £.1000, jeśliby możliwości finansowe organizacji na to pozwoliły, nie było wielkie, a ewentualna strata pieniędzy, których wydatku budżet nie przewidywał, byłaby władzom SPK wybaczona: i przez zorganizowaną społeczność kombatancką, i przez całą emigrację.

Narzuca się jednak pytanie zasadnicze: czy istnienie organizacyj społecznych i ich statutowa działalność zwalniają automatycznie Polaków na emigracji od świadczeń i ofiar pozaorganizacyjnych na inne cele ogólnopolskie, jak sprawa „Puszczyka“, organizowanie i utrzymywanie szkół przedmiotów ojczystych, pomoc inwalidom wojennym PSZ, chorym w szpitalach, starcom i niezdolnym do pracy, zakładanie i utrzymywanie świetlic, bibliotek, czytelni, klubów itp.

Teoria, że przynależność do organizacji społecznej zwalnia Polaka od świadczeń na cele wspólne całej społeczności, jest bardzo wygodna i schlebiająca mniej społecznie wyrobionym, lecz absolutnie nieżyciowa.

Nieżyciowa, bo nie tylko SPK, choć jest organizacją największą i najbogatszą, ale wszystkim organizacjom w bardzo krótkim czasie zabrakłoby środków na prowadzenie najskromniejszej nawet działalności i doprowadziłoby do ich likwidacji. Jest to „ideał“ niektórych kół, a nawet organów prasowych, które od czasu do czasu ryzykują twierdzenie, że organizacje społeczne na emigracji są niepotrzebne.

Czy istotnie mają rację ci, którzy twierdzą, że nie zdołały one udowodnić potrzeby swego istnienia?

Przypatrzmy się w ciągu jednego tylko dnia pracy niektórych komórek SPK w Domu Kombatanta w Londynie.

Przez bibliotekę SPK (Koło 11 (ŚW) przewija się średnio dziennie 30 czytelników z ogółu ponad 500 abonentów, korzystających z jej — jak na stosunki emigracyjne—bardzo bogatego, stale uzupełnianego księgozbioru: ponad 7200 tomów, w czym około 250 tomów z historii Polski, około 500 tomów w językach obcych oraz ponad 300 tomów książek dla dzieci i młodzieży Referat kulturalno-oświatowy interweniuje w sprawach stypendiów studenckich, zaopatruje biblioteki w książki, udziela porad w zakresie bibliotekarstwa i czytelnictwa, pomaga amatorskim zespołom artystycznym (teatrom, chórom, zespołom tańców ludowych itp).

W oparciu o Koła SPK i z ich inicjatywy powstają, pracują i rozwijają się szkoły nauczania przedmiotów ojczystych, w których na terenie W. Brytanii naukę pobiera ponad 2000 dzieci, wychowywanych w przywiązaniu do polskości i chronionych przed wynarodowieniem.

Biuro pośrednictwa pracy załatwia przeciętnie dziennie około 20 interesantów, ma w swej ewidencji nowozarejestrowanych w ciągu ostatniego roku około 1300 osób, z których 700 otrzymało zatrudnienie. Biuro zajmuje się udzielaniem bezpłatnej pomocy osobom przybywającym z Kraju oraz pomaga studentom w wyszukiwaniu dorywczego zajęcia w okresie świąt i wakacyj. Wiele uwagi poświęca Biuro znalezieniu odpowiedniej pracy inwalidom i osobom starszym.

Biuro porad prawnych w ciągu ostatniego roku załatwiło około 1000 spraw prawnych, jak np. odwołania w sprawach ubezpieczeniowych, zastępstwa przed trybunałami odwoławczymi, zastępstwa przed trybunałami dla spraw komornego, sprawy przed County Courts i Magistrate Courts.

Referat emigracyjny SPK załatwia w tej chwili około 1000 spraw emigracyjnych do USA — przygotowywanie dokumentów, ich zebranie, porady i informacje w tych sprawach, tłumaczenia i uwierzytelnianie dokumentów, metryki zastępcze, świadectwa moralności itp.

Referat opieki społecznej załatwia przeciętnie 15—20 interesantów. Kierowanie chorych (np. nerwowych i psychicznych) do lekarzy, umieszczanie w szpitalach, roztoczenie opieki po wyjściu ze szpitala, znalezienie mieszkania, udzielenie pomocy materialnej na przeżycie pierwszego okresu do czasu znalezienia pracy, częste interwencje w biurach National Assistance Board w sprawie zasiłku itp. Referat opieki społecznej SPK poprzez współpracę z Komisją koordynacji opieki społecznej roztacza opiekę nad chorymi w szpitalach, ułatwia znalezienie mieszkania wychodzącym ze szpitali oraz wdowom z dziećmi, często niezaradnym życiowo, nierzadko udziela pomocy w załatwianiu formalności pogrzebowych i uzyskiwaniu zasiłku pogrzebowego, roztacza opiekę nad grobami zmarłych, których rodziny znajdują się w Kraju i o taką opiekę proszą, prowadzi liczne sprawy spadkowe, gdy spadkobiercy znajdują się w Kraju, odszukuje ich, nawiązuje kontakty, przeprowadza likwidację spadku.

Do tego dochodzą najróżniejsze poradnictwa w sprawach życiowych, interwencje u władz samorządowych o przydział mieszkań dla małżeństw z dziećmi, dla małżeństw, z których jedno z małżonków jest chore lub zagrożone gruźlicą itp.

Wymieniona działalność komórek organizacyjnych SPK daje każdemu członkowi korzyści materialne natychmiastowe i skuteczne.

Podobną działalność w różnym zakresie rozwijają oddziały SPK lub poszczególne koła w innych krajach.

Nie potrzeba nikomu — szczególnie Londyńczykowi — przypominać, że SPK jest jedyną organizacją o światowym zasięgu, realizującą w codziennej, żmudnej pracy łączenie Polaków emigracji powojennej w solidarną, świadomą swych celów społeczność jako jedność w diasporze. W iluż to zakątkach ziemi, „zabitych deskami od świata“, Koło SPK jest jedynym ośrodkiem, w okół którego skupiają się Polacy.

Kto nie docenia znaczenia ogromnego zakresu korzyści, jakie daje przeciętnemu członkowi SPK przedstawiona w dużym skrócie działalność SPK oraz nie docenia roli SPK dla polskości i jej zadań w świecie, ten może z lekkim sercem machnąć ręką i zawołać: SPK swym członkom nie daje żadnych korzyści.

Ale wróćmy jeszcze do siódemki z „Puszczyka“. Londyńczyk oburza się, że odwołano się do ofiarności publicznej, że powołano „pospolite ruszenie“.

Właśnie ta sprawa najbardziej nadawała się do tego, aby zwrócić się z apelem do ofiarności publicznej, powołać „pospolite ruszenie“. Sprawa „Puszczyka“ przerastała swym zasięgiem, i rolą, którą narzucił jej rozwój wypadków, nie tylko możliwości, ale i zadania SPK. Była to sprawa nie tylko SPK, nie tylko społeczności polskiej w W. Brytanii, ale wszystkich Polaków w wolnym świecie.

Było obowiązkiem każdego Polaka, każdej organizacji społecznej i każdego pisma uczynić z niej sprawę powszechną całej emigracji.

Pismo codzienne jak „Dziennik Polski“ najlepiej się do tego celu nadawało. Współpraca prasy polskiej z organizacją społeczną świetnie w tej akcji zdała egzamin. I zawsze tak będzie i być musi, ilekroć organizacje społeczne i prasa polska będą swą działalność wiązały, jednoczyły i synchronizowały dla celów, które są wspólne wszystkim Polakom. Do akcji „Dziennika Polskiego“ i SPK przyłączyły się poprzez swe koła i komórki wszystkie inne organizacje społeczne oraz prasa polska. Powstał w ten sposób wspólny front, ogólne, powszechne zjednoczenie, w którym znaleźli się wszyscy Polacy.

Takie powszechne akcje „pospolitego ruszenia“ mają zrozumiałe dla każdego znaczenie wychowawcze, moralne, pogłębiają uczucie wspólnoty emigracyjnej polskiej, czynią z Polaków zjednoczoną jednym duchem część narodu na emigracji, która w tym konkretnym wypadku przyczyniła się walnie do stoczenia zasadniczej bitwy z reżymem i to bitwy zwycięskiej. Poruszyła i oddziałała na inne emigracyjne grupy narodowościowe — Ukraińców, Białorusinów, poruszyła nawet Niemców. Poruszyła Brytyjczyków i stworzyła atmosferę moralną, w której odbywał się proces sądowy o znaczeniu podstawowym, jako precedens na dziesiątki lat dla sądownictwa brytyjskiego w dziedzinie prawa azylu i jego interpretacji w tym kraju. Ewentualna ofiara nawet £2000 z kasy SPK zadania tego na taką skalę nie byłaby spełniła.

Kto z faktu ograniczenia ofiary SPK do £.100 wyciąga wniosek o zbędności organizacyj społecznych na emigracji, ten otwiera drogę anarchii w życiu społeczności polskiej. Anarchii, której skutkiem może być tylko jedno: utratą wszelkiego znaczenia emigracji w krajach tymczasowego osiedlenia. Z pewnością nie chciałby tego Londyńczyk.

PROBLEM ZACHOWANIA POLSKOŚCI W NORWEGII

(Korespondencja kombatanta)

Społeczność polska w Norwegii liczy około 1000 osób. Władze państwowe i społeczne norweskie odnoszą się do Polaków b. przychylnie. Bezrobotnych właściwie nie ma, wszyscy Polacy znaleźli zatrudnienie i od dawna się urządzili. Norwegia jako kraj o bardzo długim wybrzeżu morskim posiada dużą flotę handlową, przeto dużo Polaków szukało i szuka pracy na statkach handlowych zwłaszcza na tych, które odbywają dalekie rejsy. Wielu Polaków wykorzystało możliwość ukończenia szkół i kursów morskich dla nawigatorów, maszynistów, stewardów, kucharzy okrętowych. Oczywiście Polacy, pływający na statkach norweskich, pilnie omijają porty polskie lub inne poza żelazną kurtyną. Kapitanowie statków nie robią pod tym względem żadnych specjalnych trudności. Podają następny port do którego statek zawinie, i tam nasz rodak już czeka cierpliwie.

Polacy zamieszkujący w Norwegii mogą także korzystać z pomocy państwowej w formie pożyczek przy budowie domów. W ostatnich latach, co pracowitsi czy oszczędniejsi rozpoczęli budowę własnych domów na tych samych warunkach co obywatele norwescy.

Lata przeżyte wśród społeczeństwa norweskiego nie mijają bez wpływu. Powoli przyjmują Polacy zwyczaje norweskie. Wolny czas od pracy Norweg spędza na świeżym powietrzu. W lecie na boisku, na spacerach, na łowieniu ryb na licznych jeziorach czy fiordach, a w zimie na nartach tak tu popularnych. Polacy w dużej ilości także entuzjazmują się sportem, wędką, podróżami, czy nartami. Ze względu na rozrzucenie w terenie, nie ma polskich klubów sportowych, ale Polacy są członkami lokalnych klubów sportowych norweskich.

Małżeństw polskich w Norwegii coraz więcej. Ponieważ nie było tu prawie Polek, Polacy żenią się z Norweżkami. Z każdym rokiem przybywa dzieci polskich w Norwegii. *Tragedią jest, że dzieci te prawie nie mówią po polsku.* Ojciec, będąc poza domem, nie może nauczyć dziecka języka polskiego, a dziecko, będące cały dzień z matką Norweżką lub innymi dziećmi norweskimi, uczy się jedynie języka norweskiego.

Organizacje polskie — Związek Polaków i Stow. Polskich Kombatantów czynią wysiłki, aby przeciwdziałać wynarodowieniu najmłodszego pokolenia polskiego w Norwegii i zachować nasze dzieci dla polskości.

Palącą koniecznością jest utworzenie kolonii letnich dla dzieci polskich, by skupić je razem i uczyć języka polskiego przynajmniej w okresie wakacji letnich. Na ten cel Związek Polaków w Norwegii wypracował już kilka tysięcy koron norweskich, ale to wszystko jeszcze za mało. Bez pomocy z zewnątrz, sam nie da rady. O tę pomoc jednak tak bardzo, bardzo trudno. Robi starania o pomoc u władz organizacyj polskich w Londynie i St. Zejdn., ale, jak dotąd, bezskutecznie. Odnosi się wrażenie, że teren Norwegii nie jest ważny, bo daleko, bo na uboczu. Wrażenie to umacnia się tym mocniej, że do dnia dzisiejszego od kapitulacji nikt z działaczy polskich społecznych, politycznych czy kulturalnych nie odwiedził Polaków w Norwegii. Dlaczego — nikt nie wie. A lata przeżyte wśród społeczeństwa norweskiego robią swoje.

Polacy w Norwegii, tak jak i w innych krajach, ulegają wpływowi środowiska, w którym żyją. Powoli przejmują sposób myślenia, reakcji, oceny sytuarji — właściwych Norwegom. Gazety i czasopisma norweskie zaczynają zastępować gazety i tygodniki polskie. Książki w języku norweskim zastępują książki polskie. Dlaczego tak jest? Bo przedłużające się kłótnie londyńskie, osobiste waśnie, przenoszone na teren społeczny i polityczny, stają się obce Polakom w Norwegii.

Norwegowie mają przysłowie na określenie kłótni i swarów organizacyjnych, mówiąc „polsk riksdag“ — polski sejm. Dlatego też ten Londyn, na który z takim zaufaniem patrzono w pierwszych latach emigracji, widziany dziś przez „norweskie“ okulary traci nie tylko na barwie, ale i na wartości. Co słabsi duchowo, bardziej krytycznie nastawieni Polacy, zaczynają przyjmować obywatelstwo norweskie, o które nie trudno, tłumacząc się, że „skłócony Londyn nie zdolny jest wywalczyć nam powrotu do Kraju“, więc lepiej od razu zostać obywatelem norweskim, niż za kilka lat.

Niemniej tęsknota za Krajem, za rodziną przeżera Polaków w Norwegii w równym stopniu jak i w innych krajach osiedlenia.

I oczekują dnia powrotu.

J. O.

KURSY WIEDZY O POLSCE W QUEENSLAND

Długie lata przebywania poza Krajem i przebywanie głównie w środowisku obcym odbijają się ujemnie na wiedzy Polaków o własnym Kraju, wiedzy tak potrzebnej, skoro pierwszym obowiązkiem każdego Polaka, żyjącego w wolnym świecie, jest propaganda na rzecz naszej sprawy. Iluż z nas po przeszło 10-letnim przebywaniu za granicą mogłoby swobodnie odpowiedać na pytania z dziedziny naszego życia kulturalnego, gospodarczego i politycznego, przedyskutowywać nasze stosunki społeczne, szkolnictwo, handel i przemysł, lub chociaż odeprzeć zarzut o rzekomym ustroju totalitarnym w przedwojennej Polsce, podając w ogólnym zarysie zasady naszej konstytucji i struktury prawnej państwa. Prawdopodobnie nie wielu. Nie wielu również ma wystarczająca wiedzę o Polsce dzisiejszej, pozostającej w jarzmie bolszewickim.

Zarząd Polonii w Brisbane, zdając sobie sprawę z trudności, jakie w obecnych warunkach każdy z nas napotkałby w poszukiwaniu odpowiedniej literatury, aby wypełnić luki w obecnym stanie posiadanych wiadomości o własnej Ojczyźnie, zorganizował przy współudziale Koła SPK Nr 8 cykl wykładów pt. „Cykl wiedzy o Polsce“.

Otwarcie kursu odbyło się w przewidzianym terminie, tzn. w niedzielę 17 października ub.r., wykładem z historii Polski, wygłoszonym w sposób szczególnie interesujący przez p. Z. Kotulskiego, po czym wywiązała się krótka, ale treściwa dyskusja. Wykład ten poprzedzony był omówieniem szczegółów organizacyjnych i zgodnie z życzeniem znacznej większości zebranych postanowiono:

1) Dalsze wykłady z cyklu wiedzy o Polsce będą się odbywały w miarę możności w co drugą niedzielę, o godz. 4 pp. w Domu Polskim.

2) Na każdej sesji dwaj prelegenci wygłoszą po jednym 45-cio minutowym wykładzie.

3) Na zakończenie każdego wykładu przewidziane jest 15 minut na ewentualne zapytania i odpowiedzi.

S. Smoleniec

ZMIANA ADRESU SPK W STANACH ZJEDNOCZONYCH A.P.

W związku ze zmianą adresu SPK w Stanach Zjednocz. podajemy do wiadomości wszystkich Oddziałów SPK w świecie, że adres obecny Zarządu Głównego SPK w Stanach Zjednoczonych jest następujący: Second World War Veterans of the Polish Armed Forces in Exile, National Headquarter, (lub Zarząd Główny SPK w Stanach Zjednoczonych), G.P.O. Box 179, New York, 1, — N.Y., USA.

POSZUKIWANIA

Rocha Majchrowskiego, b. żołnierza 1 Dyw. Panc. poszukuje Jan Walas, Boîte Postale Nr. 20, Captieux (Gironde), France.

Bronisław Szandurski, zam. c. Conesa 3612, Avellaneda, Part 4 de Junio prof. Buenos Aires, Argentina poszukuje syna **Michała Szandurskiego,** który w roku 1952 zamieszkiwał w Beck View, Westnewton, Copatra, Cumberland. Informacje prosimy kierować do Zarządu Głównego SPK, Ref. Inf.-Pras., 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

SPK W NOWEJ ZELANDII

SPK w Nowej Zelandii pracuje w ścisłej łączności i porozumieniu ze Stowarzyszeniem Polaków. Obydwie organizacje wydają w Wellington biuletyn miesięczny „Wiadomości Polskie“, który zastępuje polską gazetę. Biuletyn zamieszcza w każdym numerze „kalendarzyk historyczny“ wydarzeń, których rocznice wypadają w danym miesiącu, wiadomości kościelne o nabożeństwach, spowiedzi itp. dla Polaków, bardzo ciekawe wiadomości o pochodzeniu różnych tradycyjnych obchodów, zwyczajów ludowych polskich itp. Biuletyn umieszcza informacje o ważniejszych wydarzeniach z życia Polaków w świecie, oraz wiadomości z Kraju.

SPK i Stowarzyszenie Polaków urządziły w dniu 14 listopada ub. roku wieczór artystyczny połączony z wystawieniem „Zemsty“ Fredry. W przygotowaniu przedstawienia oraz jako aktorzy wzięli udział: pp. Cz. Nowakowski, J. Frydrych, H. Kreczko, J. Kulik, S. Manbarys, F. Nadolska, Ł. Płachecka, A. Siechniewicz, S. Sondej, J. Staniszewska, F. Węgrzyn i Z. Żak. Dochód z wieczoru przeznaczono na pomoc dla chorych w Polsce

Dyrygentem chóru jest p. Babczyszyn, który z oddaniem pracuje nad wykształceniem śpiewaczym swego zespołu.

Obydwie organizacje polskie w Nowej Zelandii — Stowarzyszenie Polaków i SPK — rozwijają żywą działalność, aby wszystkich Polaków skupić w swych szeregach, podtrzymać łączność między nimi i oddziaływać na zachowanie tradycyj narodowych i związków ze wszystkim co polskie.

JÓZEF ŁOBODOWSKI **(51)**

KOMYSZE

(Powieść)

Potem Szura zmywała naczynia, a oni palili, przerzucając się uwagami na różne tematy. Następnego dnia Staś miał iść do gorzelni, która nareszcie ruszyła. Gdy na wiosnę Gaszewski zaczął pędzić wódkę, chłopiec nie tylko nosił zamówiony towar do klientów, ale często pomagał przy pracy. Nauczył się tego i owego i obecnie Gaszewski chciał go mieć przy sobie. Stasiowi nie bardzo uśmiechało się zostawianie Szury samej, ale rozumiał, że w ten sposób staje się użytecznym dla Jegorki i zacznie zarabiać pieniądze, które po kosztach, związanych z budową lepianki, były na ukończeniu. W ciągu tych kilku dni mało myślał o rodzicach, a był już najwyższy czas, by zająć się przeniesieniem rodziny w komysze. Od razu pierwszego dnia Jegorka Małygin obiecał, że odda państwu Majewskim jedną z budujących się ziemianek. Aszwajanc zapewniał przyjaciela, że wszystko pójdzie jak po maśle i przed upływem miesiąca sprawa załatwi się pomyślnie.

Przegadali ze dwie godziny. Wreszcie Ormianin poszedł. Staś musiał przyznać w myśli, że Grisza zachował się nadzwyczajnie. Został w komyszach kilka dni dłużej niż zamierzał, służąc wszelką pomocą. Bez niego nie mieliby lepianki tak szybko.

Szura siedziała na tapczanie z poważną miną i liczyła na palcach.

— Potrzebna lampa naftowa... to raz... Żelazko do prasowania... to dwa... Mydło, które wzięłam od matki, już się kończy. Balia też by się przydała. Na desce prać niewygodnie...

— Mało pieniędzy zostało. Od jutra zacznę pracować w gorzelni, zarobię, to się kupi. A jak pojadę do Jejska po rodziców, zabiorę ze sobą Rozboja i także moje książki. Razem będziemy czytać.

— Ja wolę ciebie słuchać, jak opowiadasz. Co przeczytasz, to mi zaraz opowiesz.

— Byłbym zapomniał! — chłopiec uderzył się w czoło. — Trzeba się postarać o święty obrazek nad łóżko!

— Ikonę? To chyba Świętego Mikołaja Cudotwórcę...

— Nie-ee... Matkę Boską Ostrobramską powiesimy. W domu u rodziców są dwie, Częstochowska i Ostrobramska... Jedną z nich wezmę.

Gdy zapadł zmierzch, Szura zdecydowała się wykąpać. Od samego przybycia w komysze sypiali, nie rozbierając się, i myli tylko twarz i ręce. Staś został na brzegu uważać czy kto nie idzie. Potem wykąpał się sam. Przyszła noc i konstelacje wypłynęły na wysokie niebo. Siedzieli wśród lekko kołyszących się trzcin i nie chciało im się wracać. Byli znużeni, syci i senni. Coś plusnęło o kilka kroków i jaśniejsze kręgi poszły po ciemnej wodzie. Gwiazda potoczyła się po niebie, zawisła przez mgnienie oka i szerokim łukiem zapadła w mrok. Szura przytuliła się mocniej do chłopca.

— Dlaczego gwiazdy spadają?

— Nie wiadomo. Mówią, że każdy człowiek ma swoją gwiazdę, a jak umiera, to gwiazda spada.

— A ja słyszałam, że jak czarownica leci na miotle, to zostawia po sobie ognisty ślad.

— Wierzysz w czarownice?

— Pewnie, że wierzę. Wszyscy wierzą. W Dołżańsku przed rewolucją była stara baba, która krowom mleko psuła, a jeśli zle spojrzała na kobietę w ciąży, dziecko przychodziło na świat z dwiema głowami.

— I co się z nią stało?

— Na Jordana utopili ją w przerębli. Strasznie krzyczała i długo nie chciała się topić. Dopiero osękami zepchnęli ją na dno. Przyjeżdżała policja śledztwo prowadzić, ale zaraz potem wybuchła rewolucja i wszyscy o czarownicy zapomnieli.

— Ileś ty wtedy lat miała?

— Jedenaście. To jest prawie jedenaście. To było w styczniu, a moje urodziny przypadają w kwietniu.

— To znaczy, że w kwietniu tego roku skończyłaś czternaście?

— Na samą Wielkanoc. Teraz już szósty miesiąc idzie mi na piętnasty.

— A ja tej jesieni trzynaście skończę. Żeby było odwrotnie, to byłoby lepiej.

Nic nie szkodzi... można poczekać.

Huknął karabinowy wystrzał i echo poniosło się po komyszach. Nasłuchiwali niespokojnie, ale cisza była zupełna. Staś pomyślał, że jak pójdzie do miasta, koniecznie musi wykopać broń. Będzie się wprawiać w strzelaniu.

— Jeść ci się chce?

— Nie. A tobie?

— Także nie. Tylko bym się wody napiła.

Ze słodką wodą były duże kłopoty. Wprawdzie na Chortycy była duża cysterna, ale zbudowano ją dopiero na wiosnę, już po okresie deszczów, a letnie burze, przechodzące z rzadka nad wybrzeżem, nie wystarczały, by stworzyć odpowiedni zapas. Dopiero w październiku sytuacja mogła się poprawić.

Po raz pierwszy od tygodnia poszli spać razem, jak w Dołżańsku. Staś starannie zamknął drzwi na wewnętrzną zasuwę, poczem zmówili wspólnie pacierz i natychmiast zasnęli kamiennym snem.

Jak było umówione, nazajutrz chłopiec poszedł do gorzelni. Trochę bał się o Szurę, ale nie było wyboru. Pocieszał się, że w tej części komyszy nikt prawie nigdy nie bywał. Do Chortycy była przeszło wiorsta, a po drodze tylko jedna ziemianka, w której mieszkał szewc z żoną i kupą dzieciaków. Osiedle dumnie nazwane Siczą Komyszewską, składało się z luźnie rozrzuconych szałasów, bud i ziemianek, a tylko na Chortycy pobudowano się solidniej. Dom, w którym rezydował Jegorka i jego najbliżsi przyjaciele, był obszerny, podzielony na kilka izb, pokryty cynkowym dachem i otoczony ostrokołem. Przylegał do niego inny, mniejszy, ale równie mocno zbudowany. Aszwajanc twierdził, że mieszkają w nim dziewczęta, zebrane na użytek atamana i starszyzny. W pobliżu znajdowała się gorzelnia, kuźnia i składy z żywnością. Pośrodku obszernego majdanu stał wysoki słup, na którym powiewał czarny sztandar. Zbrojna młodzież, przeważnie w wieku nie przekraczającym lat dwudziestu, pilnowała ważniejszych budynków.

Z pieca gorzelni walił już czarny dym, gdy tuż po wschodzie słońca Staś przyszedł na Chortycę. Gaszewski ucieszył się i natychmiast zapędził go do roboty. Chłopiec wiedział jak kontrolować niezbyt zresztą skomplikowane aparaty, a nawet umiał przyrządzać słód. Ktoś wesoło okrzyknął go z ciemnego wnętrza. Aszwajanc, nagi do pasa, stał przy drzwiczkach pieca i wielką szuflą podsypywał kaczany kukurydzy. Ogień hucznie buzował i dojrzałe ziarno pękało co chwilę z trzaskiem. W dużej izbie było gorąco i zanosiło słodkawo-mdlącym zapachem słodu.

Koło południa Gaszewski zaproponował Stasiowi, żeby zjadł obiad w jego domu, ale chłopiec uparł się, że pójdzie do siebie. Zastał Szurę piorącą bieliznę. W piecyku czekał gotowy obiad. Tak było co dnia. Wstawali o świcie, kąpali się, jedli śniadanie. Chłopiec odbywał dwukrotnie drogę na Chortycę i z powrotem. Po kolacji siadywali przed progiem, snuli plany na przyszłość. Szura naciągała go na różne opowiadania, jak przedtem na dołżańskiej plaży. W najbliższą sobotę Staś dostał pierwszą wypłatę i kupił u jednego z wyrostków kwiecistą chustkę dla Szury. Żywność wydawano ze składu po stosunkowo niskiej cenie. Nie brakowało niczego. Pierwszy transport samogonu z gorzelni Gaszewskiego poszedł do stanic i wzamian zwożono worki z pszenicą, drób, utuczone wieprzki i barany. Głód komyszewcom nie groził.

Po paru dniach Aszwajanc znikł z Chortycy. Z Jejska nie było żadnych wiadomości. Minął tydzień. Staś zaczął niepokoić się i już chciał iść do Czarnego Jegorki, gdy Ormianin zjawił się ponownie. Przynosił mnóstwo nowin i ku niesłychanej radości Stasia przyprowadził ze sobą Rozboja. Pies rzucił się z radosnym skowytem do rąk, dokładnie wywalał łapami koszulę, liznął kilka razy gorącym jęzorem po twarzy, przewrócił chłopca na ziemię i długo nie chciał uspokoić się. Wreszcie usiadł zziajany i powarkiwał z wielkiej uciechy, wachlując się kudłatym ogonem. Trzeba było stanąć do roboty, bo zamówień było ponad możliwości produkcji i gorzelnia szła w dzień i w nocy. Przyjaciele zamienili kilka zdań, a choć Staś umierał z ciekawości, musiał wziąć na cierpliwość. W przerwie obiadowej poszli do chutoru, jak z wielką przesadą mały Majewski nazywał swoją lepiankę. Po drodze Aszwajanc opowiadał.

Doktór Badmajew ponownie przedłużył ojcu świadectwo. Nocne patrole wpadały od czasu do czasu, by sprawdzić czy pułkownik nie uciekł — i tyle. Oczywista, trzeba ciągle leżeć w łóżku, bo kontrola może przyjść każdej chwili. Cała rodzina czeka na wiadomość, kiedy przenieść się w komysze. Nielegalny handel znowu wyszedł na ulice, ale papierosów i tytoniu prawie nie ma. Panu Sinicynowi dwa razy skonsfiskowano towar. W domu Kruczynichy pijany marynarz zadźgał nożem jedną z dziewczyn, a potem zabarykadował się w pokoju i postrzelił dwóch milicjantów. Tońka Iwanczenkówna załadowała co mogła na wóz, zaprzęgła konie i uciekła w nocy do stanicy. Dom opieczętowano, a pianino, meble i dywany przewieziono do Ispołkomu. Powszechnie mówi się, że przed zimą Polacy dojdą do Moskwy, a wtedy nastąpi zbiorowa interwencja Francji i Anglii. Japończycy na pewno zabiorą Wschodnią Syberię aż po Bajkał. Sowiecka władza trzyma się jedynie w miastach i wzdłuż linii kolejowych, a do stanic nie śmie zaglądać.

Griszce nie zamykała się gęba, a Staś słuchał z najwyższym zainteresowaniem. Tak doszli do lepianki. Szura plasnęła na ich widok dłońmi, a Rozbój nastroszył kudły i pokazał kły. Staś krzyknął na psa, przyciągnął go do nóg Szury i kazał warować. Brytan łypał ślepiem spodełba, obwąchiwał spódnicę dziewczynki, wreszcie przekonał się i wywalił jęzor w szerokim uśmiechu. Szura potargała go za uszy i pakt przyjaźni został zawarty.

— A skąd ja wezmę obiad na troje? — zawołała zmartwiona.

— I jeszcze pies!

Ormianin wręczył duży pakunek.

— Nic się nie martw! Tu masz dosyć jedzenia. Starczy dla wszystkich.

Rozbój obiegł chałupę, zajrzał do środka, spenetrował pobliskie komysze, zawsze z nosem przy ziemi.

— Dobry pies — pochwalił Griszka. — Łapie zapachy, żeby wiedzieć, czy się coś obcego nie przyplątało. Dobry pies i wierny. Ze mną nie chciał iść, dopiero jak twój ojciec z nim porozmawiał i nakrzyczał, to zrozumiał o co chodzi. Za parę dni, jak się z Szurą oswoi, będzie dla niej pomocnik i obrońca. Tylko musisz z nim rozmawiać. Psy nie mówią, ale rozmowne są i po swojemu słuchają.

Przegadali cały obiad i ruszyli z powrotem. Rozbój chciał biec za Stasiem ale skarcony, zawrócił i usiadł, żałośnie skowycząc. Szura pogłaskała go po ciemnym łbie i wzięła pieszczotliwie za ucho. Zaskowytał jeszcze raz i uspokoił się. Rozstali się przed gorzelnią. Aszwajanc miał do załatwienia wiele spraw, więc umówili się na następny dzień.

Griszka przyszedł po południu. Właśnie skończył się zapas kukurydzy i gorzelnia musiała stanąć z braku paliwa. Gaszewski klął i biegał zdenerwowany, ale nie było sposobu. Przyjaciele zaszyli się w gęstwie i rozsiedli wygodnie. Ustalony rytuał nakazywał zakurzenie papierosa, zanim zacznie się właściwa rozmowa.

— Jak ci idzie z Szurką? — zaczął Ormianin. — Dobra gospodyni, co?

Staś zaniepokoił się. Znał Aszwajanca i wiedział, że podobnego pytania nie zadał by bez kozery.

— A co?

— Nic, tak pytam.

— Pewnie że dobra. Stara się, garnki zmywa, gotuje, bieliznę pierze.

— Dziewczyna sama w lepiance siedzi. Teraz, jak Rozbój jest, będzie pewniejsze. W razie potrzeby obroni.

Griszka sapnął i puścił kłąb dymu. Staś już wiedział, że krąży koło jakiegoś śliskiego tematu, ale boi się puścić farbę. Zmilczał jednak, udając obojętnego, choć język go świerzbiał. Aszwajanc wrócił do opowiadań o obecnym życiu w Jejsku. Dorzucał nowe szczegóły, cytował kawały i powiedzonka, aż Staś zapomniał o podejrzeniach.

— A wiesz, Staś — Griszka przysunął się bliżej i zniżył głos do szeptu — że nie daleko stąd dziewczyny się kąpią.

— Jakie dziewczyny?

— Te co ci mówiłem. Jegorka je trzyma. Z tyłu za domem gdzie mieszkają, jest czysty zalew i tam się kąpią. Już dawno podpatrzyłem.

— Inni też podpatrują?

— Nikt nie wie. Jakby wiedzieli, to by tam połowa komyszowców co dzień się zbiegała. Chcesz, to pójdziemy. One teraz powinny być. Przed zachodem słońca woda najcieplejsza. Ja już dwa razy widziałem.

Staś wzruszył ramionami. Chciał odpowiedzieć odmownie, ale pomyślał, że Griszka ma jakiś cel w tym namawianiu. Nie na próżno nagabywał o Szurę. Wcisnął papierosa w ziemię i wstał.

— Jak chcesz, to chodźmy.

Wzięli wąską duszehubkę i powoli okrążyli Chortycę. Wpłynęli na kanał prawie niewidoczny wśród wysokich trzcin. Ukryli łódkę w gąszczu i zagłębili się w zarośla. Griszka prowadził. Odwrócił się i syknął ostrzegawczo:

— Ostrożnie! Tu grząsko. Pośliźgniesz się, wlecisz w bagno.

Usłyszeli plusk wody i wesołe głosy. Ormianin stanął na czworakach, rozsunął ostrożnie trzciny i przywołał Stasia gestem. Wąski zalew rozszerzał się, tworząc jakby podłużną nieckę. Chłopiec ujrzał kilka dziewcząt, używających kąpieli. Jednym woda sięgała do pasa, innym, bliżej brzegu, po kolana. Dwie tylko kąpały się w koszulach, reszta była nago. Jedna siedziała wśród trzcin i rozczesywała grzebieniem długie włosy.

Staś chciał się cofnąć, ale pozostał. Wydało mu się, że dojrzał znajomą twarz. Nie był pewny, bo dziewczyna odwróciła się tyłem i wolno szła ku brzegowi. Stanęła na jednej nodze i zgięła się, by opłukać drugą stopę z błota. Sięgnęła dłonią po bieliznę i gdy uniosła koszulę nad głową, chłopiec poznał. To była Nina Bachmietiewa.

Syknął i rzucił się gwałtownie do tyłu. Zaplątał się w trzcinach i wywalił się jak długi. Zaklął odruchowo. Usłyszał spłoszone głosy i plusk roztrącanej wody. Silne ramię Aszwajanca dźwignęło go z ziemi.

— Uciekajmy! Nie daj Boże, żeby Jegorka się dowiedział, żeśmy podpatrywali.

W kilkunastu susach dopadli łódki. Ochłonęli dopiero za zakrętem.

— Z tobą nie można — mówił z niezadowoleniem Grisza. — Po coś rabanu narobił?

— A tyś po co mnie tu przyprowadził? Umyślnie? Żeby mi Ninę pokazać? Wiedziałeś, że ona tu jest?

— A choćby umyślnie? Pewnie, że wiedziałem. Ale dopiero od wczoraj. Co? — jeszcześ o niej nie zapomniał?

— Co ona tu robi?

— To co i wszystkie. Zabawiają się i pieniądze zarabiają. Coś ty myślał! Że córka komendanta portu? Pensjonarka! A na łatwy chleb od razu poszła. Wszystkie one takie! To tylko ty, jakeś dziewczynę bez koszuli zobaczył, zaraz chcesz się z nią żenić. Potom ci je pokazał, żebyś rozumu nabrał.

— Szurka nie taka!

— Może i nie taka. A rozklejać się nie ma czego. Owa, wielkie mi rzeczy, że się jeszcze jedna baba puściła. Pojutrze będzie zabawa, przyjdziesz — nie takie obejrzysz.

— Co za zabawa?

— Imieniny. Pojutrze przecież Świętej Zofii i trzech córek. Wiara, Nadzieja, Miłość. Która włosy czesała na brzegu, to Kolki Preobrażeńskiego. Lubka jej na imię. A są jeszcze dwie Wierki i jedna Sońka. Imieniny im urządzają. Miałem ci powiedzieć wcześniej, ale zapomniałem.

(D. c. n.)

DR KAROL RIPA NACZELNYM REDAKTOREM „AMERICAN PRESS SERVICE"

J. E. ks. biskup Bernard J .Sheil powołał do życia „Amerykańskie Biuro Prasowe" z Centralą w Chicago oraz Oddziałem na Europę w Brukseli.

Naczelnym redaktorem biuletynów, wydawanych w językach francuskim, niemieckim i polskim, został dr Karol Ripa, dotychczasowy komentator spraw międzynarodowych radiostacji WFJL w Chicago. (Jak wiadomo, zarządzeniem Archidiecezji Chicagoskiej Radiostacja Katolicka WFJL zostaje zlikwidowana w styczniu 1955 r.).

Dr Ripie podlegać będzie również Amerykańskie Biuro Prasowe w Brukseli. Zatrzymuje on nadal stanowisko osobistego doradcy ks. biskupa Sheila i w niedalekiej przyszłości obejmie nadto stanowisko komentatora spraw międzynarodowych jednej ze znanych stacji radiowych.

Prezesem i wydawcą „American Press Service" jest ks. biskup Bernard J. Sheil.

A.P.S.

KRZYŻÓWKA Nr 114/55

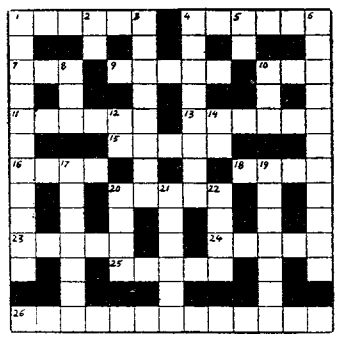

Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1) córka Poloniusza; 4) orzeszek bukowy; 7) zaimek; 9) lekarz; 10) kwiat; 11) nonsens; 13) utwór poetycki lub muzyczny; 15) zbiór rzeczy, wartości lub wypadków; 16) niegdyś; 18) szczytowy wynik procesu wegetacyjnego; 20) żywili się nią Żydzi przez lat czterdzieści (wspak); 23) rocznica jej wkrótce nadejdzie; 24) miasto na Florydzie; 25) przesada, czasami kłamstwo; 26) Barbara.

Pionowe: 1) rodzaj poetyckiego porównania; 2) i 5) przerwa; 3) miasto w Szkocji, którego mieszkańcy słyną ze skąpstwa; 4) niewolnica Achillesa; 6) poemat, który się zaczyna: „Odkąd zniknęła, jak sen jaki złoty, usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty..."; 8) sztuka w języku obcym; 10) rzeka w Polsce; 12) dwie sąsiadujące z sobą litery alfabetu; 14) dźwięk gamy; 17) dowódca w Powstaniu Listopadowym na Litwie; 19) ulubiona rezydencja króla Jana III; 20) bywa koniem, niektórzy świetnie na nim jeżdżą; 21) rodzaj; 22) każdy z nas mógł i może mieć tylko jedną.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 111/55

Poziome: 2) pasternak, 7) Erato, 8) obłok, 9) Rabacja, 12) elf, 14) ani, 15) Egina, 16) tynf, 17) Irys, 20) naokół, 22) Solski, 23) rywal, 24) Henryk Brodaty.

Pionowe: 1) Chesterton, 3) aster, 4) Epifania, 5) ambra, 6) Łukasiński, 10) i 11) alejka, 13) fantom, 14) aoryst, 18) górny, 19) wolno, 21) i 22) Łysa.

PAMIĘTAJ O INWALIDACH!

Nowość na rynku żywnościowym!---

MAKRELA

w sosie koperkowym
w puszkach 15 oz. — Cena 2/3
Do nabycia we wszystkich polskich sklepach spożywczych
Importer
A. J. ROBIŃSKI
8, Hume Road, London, W. 11.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

SOVIETICA

„TOWARZYSZ GŁNERALNA LINIA"

Osobą Nikity Chruszczewa, wywołała ponownie falę zainteresowania prasy światowej, jako jedna z głównych postaci krwawego dramatu walki o władzę w Moskwie. Na pierwszy plan wysunął się Chruszczew we wrześniu 1953, kiedy dnia 7 tego miesiąca został wybrany na stanowisko, dawniej zajmowane w organizacji partyjnej przez Stalina, choć z trochę inną nomenklaturą, mianowicie pierwszego sekretarza Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii ZSRR, którego przewodniczącym jest Malenkow. Stalin był nazywany po prostu sekretarzem lub sekretarzem generalnym, a o przewodniczącym partii za jego życia nie było mowy.

Od czasu tego wyboru Chruszczew zaczął być powszechnie uważany za drugiego w hierarchii Kremla, rywalizującego o to miejsce z Mołotowem, albo nawet wyprzedzając tego ostatniego. Również dlatego, że — według wielu zgodnych relacji — jest spowinowacony z Malenkowem (jako teść, czy szwagier), był początkowo uważany za sprzymierzeńca tego ostatniego. Następnie, w miarę jak aktywność Chruszczewa coraz się zaznaczała, obserwatorzy zachodni sceny moskiewskiej zaczęli go oceniać, jako rywala i kandydata do zajęcia miejsca pierwszego. Ostatnio z hipotezą taką, jakkolwiek ostrożnie sformułowaną, wystąpił „s o w i e t o l o g" wielkiego pisma paryskiego „L e M o n d e" (14 stycznia 1955) p. André Pierre.

Na jej poparcie jednak francuski publicysta wysuwa argumenty mało przekonywujące, a nawet skłaniające do wniosków przeciwnych. A. Pierre bowiem przytacza na dowód wielką aktywność i ruchliwość Chruszczewa, oblicza ilość jego wystąpień, podróży itd. w roku 1954, podczas którego Malenkow nigdzie się nie ruszał i wypowiedział tylko jedną wielką mowę. Otóż, powyższe okoliczności wcale nie muszą świadczyć o wspinaniu się przez Chruszczewa na pierwsze miejsce w Rosji. Rzadkość zewnętrznych wystąpień i nie ruszanie się oficjalnie ze stolicy jest normalnym zachowaniem się „n u m e r u p i e r w s z e g o" w Sowietach, czyli taka postawa Malenkowa nie musi bynajmniej znaczyć, że jego pozycja została zachwiana, a zwłaszcza przez Chruszczewa.

Za życia Stalina Chruszczew należał do drugorzędnych osobistości Kremla; był używany do akcji ważnych i wymagających dużej energii oraz bezwzględności, lecz w zasadniczych sprawach rządzenia głos jego nie ważył. Gdy wybuchały w Politbiurze spory starał się do nich nie mieszać, odczekiwał na wypowiedź Stalina i opowiadał się za bezsporną „linią generalną" partii, co mu — podobno — zyskało przydomek „t o w a r z y s z l i n i a g e n e r a l n a". Po śmierci Stalina, Chruszczew wysuwa się w szybkim tempie do rzędu pierwszego, dostaje do ręki aparat partyjny, bierze na siebie najtrudniejsze problemy wsi i wyżywienia, zabiera często głos w rozmaitych sprawach, dużo podróżuje, wydaje ważne dekrety, słowem pojawia się bez przerwy na scenie.

Wbrew temu, nie wydaje się, by „towarzysz linia generalna" był rywalem Malenkowa i kandydatem na przyszłego dyktatora. Nie poprzez jawną aktywność, przemówienia, dekrety, a zwłaszcza podróże prowadzi w Moskwie droga do władzy. Chruszczew robi wrażenie raczej tylko poważnego sprzymierzeńca którejś z głównych postaci dramatu, a aktywność jego nie zdaje się być zasadniczym elementem walki o władzę.

SPECJALNA SESJA WIERCHOWNEGO SOWIETU

W niedzielę 23 stycznia 1955 rozgłośnia moskiewska podała wiadomość, o zwołaniu Wierchownego Sowietu na dzień 3 lutego. Nie jest jasne, czy ma to być sesja budżetowa, która odbywa się zwykle później, w miesiącach wiosennych, czy też sesja specjalna. Cel ani porządek obrad tego zjazdu 1.300 delegatów ze wszystkich stron Rosji Sowieckiej nie został ogłoszony i tymczasem korespondenci zagraniczni próbują to jedynie odgadnąć.

Jak wiadomo, zebrania „parlamentarnych izb" sowieckich nie mają nic wspólnego z czymś podobnym w krajach demokratycznych i służą tylko, jako uroczysta forma ogłoszenia przez rząd ważniejszych decyzji. Do takich corocznych, normalnych decyzji należy również budżet, którego przyjęcie jest demonstracją i które dokonuje się, jak np. w ubiegłym roku, pod koniec kwietnia, w ciągu 24 godzin. Podczas sesji specjalnej, odbytej 8 sierpnia 1953, Malenkow podał do wiadomości fakt posiadania przez Sowiety bomby wodorowej. Z doświadczenia wynika, że Kreml zwołuje Wierchowny Sowiet, gdy ma coś szczególnie ważnego do zakomunikowania światu i własnym obywatelom. Tym razem na pewno nie chodzi tylko o budżet. Według przypuszczeń prasy zachodniej, może to być demonstracja w stosunku do najważniejszych zagadnień polityki międzynarodowej, prawdopodobnie w sprawach niemieckich. Nie należy też wyłączyć tej możliwości, że zostaną wtedy podane do wiadomości jakieś ważniejsze zmiany personalne w rządzących ciałach Moskwy, będące rezultatem walki o władzę, której trwanie na najwyższym szczeblu jest uważane za niewątpliwe.

Jeśli rozstrzelanie w grudniu Abakumowa było końcowym etapem tego rodzaju rozgrywki, termin specjalnej sesji był by do takiego celu odpowiedni. Niektóre koła brytyjskie ożywiają przy tej sposobności swoje stałe nadzieje na złagodzenie kursu sowieckiej polityki zagranicznej i większą ustępliwość Moskwy, zwłaszcza w stosunku do zagadnień niemieckich. Przypisując zaś najtwardsze stanowisko Mołotowowi, wysuwają prawdopodobieństwo jego dymisji, po której rzekomo te pomyślne objawy miałyby nastąpić. Ze swojej strony możemy jedynie wyrazić wątpliwość, czy jakiegokolwiek zmiany personalne mogą oznaczać zmianę zasadniczego kursu na Kremlu.

DYMISJA MIKOJANA

W dzień po zwołaniu Wierchownego Sowietu Moskwa ogłosiła dymisję A. Mikojana, jako ministra handlu, z czego należy wnosić, że zatrzymał on stanowisko jednego z dziewięciu wicepremierów oraz członka Prezydium Centr. Komitetu Partii.

Nie należał on do „pierwszych" wicepremierów, którymi są obecnie Mołotow Bułganin i Kaganowicz, a był nim również Beria. Wicepremierem (drugiej kategorii) został Mikojan w dwa tygodnie po śmierci Stalina, a do czołowych postaci Kremla należy od lat blisko trzydziestu. Podobnie jak Kaganowicz, należał on zawsze do specjalistów i był uważany za bardzo kompetentnego, zwłaszcza w sprawach handlu zagranicznego do którego to działu ograniczono niedawno jego resort.

Następcą Mikojana, jako ministra handlu zagranicznego został P. W. Pawłow, choć bezpośrednio po śmierci Stalina, jako wiceministrów tego resortu wymieniano Kabanowa, Kumykina i Zaworonkowa. Dymisja Mikojana nastąpiła, według oficjalnej wersji, na własne żądanie. Jeśli zatrzyma on istotnie stanowisko wicepremiera, będzie to analogiczne do rezygnacji Mołotowa i jego własnej w roku 1949 z teki resortowej przy zatrzymaniu wicepremierowstwa, lub z podobnego oddania NKWD i odejścia na stanowisko wicepremiera przez Berię w r. 1946.

Mikojan ostatnio wykazywał duża aktywność, wyjeżdżał z Chruszczowem do Chin oraz do Finlandii. Prasa zachodnia uważała go za zwolennika podwyższenia produkcji dóbr spożywczych, liberalizacji metod gospodarczych i handlu z Zachodem. (s)

NOWA KOPALNIA WĘGLA W POLSCE

W dniu 4 grudnia 1954 roku otwarto nową kopalnię węgla „Julian" w Piekarach Śląskich. Jak donosi prasa reżymowa, w dniu 20 grudnia ub.r. z bocznicy kolejowej tej kopalni odeszły pierwsze wagony z węglem. W ciągu 1955 roku kopalnia „Julian" ma zwiększyć sześciokrotnie wydobycie węgla. Już w styczniu planuje się uruchomienie nowego oddziału wydobywczego z kilku ścianami. Ponadto prowadzone są roboty przygotowawcze w dalszej podziemnej części kopalni.

Polska jest — jak wiadomo — jednym z największych producentów węgla na świecie. Zajmuje ona piąte miejsce po USA, Rosji, W. Brytanii i Niemczech. Na koniec planu 6-letniego, czyli w roku 1955, przewidywano osiągnięcie 100 milionów ton rocznego wydobycia. Plan ten zapewne nie zostanie wykonany, gdyż w roku 1954 wzrost wyniósł tylko 2.6 miliona ton, i osiągnął dopiero 91,3 miliona ton rocznie. (IC)

DWA FRONTY

(Dokończenie ze str. 1)

rzając różne złudzenia. Gdy dwa walczące buhaje zewrą się łbami i żaden nie może zepchnąć drugiego w tył, — wtedy nie jest to stabilizacja. To jest tylko wzajemne unieruchomienie się. Człowiek, który wyskoczy z małym kijkiem i narysuje na piasku między przednimi nogami dwóch zwartych w walce bestyj, jakąś „linię Curzona", mówiąc że jest to linia, na której nastąpi stabilizacja — jest śmieszny.

OD CZASÓW Jałty Zachód ciągle próbuje „ustabilizować" swe współistnienie z Rosją sowiecką, wytyczając linie podziału, przebiegające w poprzek żywych organizmów narodowych. Podzielono zatem w ten sposób między Zachód i blok sowiecki Austrię, Niemcy, Koreę i Wietnam. Przypadek Formozy jest odrębny, bo nie jest on wynikiem układów między Zachodem i blokiem sowieckim, lecz skutkiem walki między Czang Kai-szekiem i komunizmem. Ameryka jedynie osłania Formozę przed atakiem komunistycznym. Myśl o ustabilizowaniu podziału Chin na dwa państwa — jedno olbrzymie, komunistyczne, drugie zaś małe, nacjonalistyczne — jest pochodzenia brytyjskiego. Możliwość wprowadzenia jej w życie wydaje się być bardzo nikła.

Polityka komunizmu nigdy nie uznawała żadnych linii podziału za wiążące i ciągle próbuje łamać je i przekraczać. Rosja atakuje dziś linię podziału Niemiec, proponując ich zjednoczenie na warunkach, których przyjęcie prowadziłoby do podporządkowania całych Niemiec Rosji. Manewr sowiecki zdobył uznanie poważnej części opinii niemieckiej właśnie dlatego, że Zachód skrycie wyraża gotowość uznania obecnego podziału Niemiec za trwały, jeżeli Rosja zgodzi się poniechać dążeń do rozszerzenia komunistycznego stanu posiadania. Tak więc sama tylko gotowość Zachodu uznania granic imperium sowieckiego otwiera Kremlowi możliwości rozszerzenia tych granic. To samo zjawisko obserwujemy na Dalekim Wschodzie: im bardziej Zachód jest skłonny zabezpieczyć Chiny komunistyczne przed atakiem Czang Kai-szeka z Formozy tym mniejsze niebezpieczeństwo wywołania trzeciej wojny światowej widzi Pekin w swej próbie zdobycia Formozy.

Nawet Adenauer zaprotestował ostatnio przeciw skłonnościom Zachodu do ustabilizowania granicy na Łabie. Jeżeli Zachód będzie trwał przy tych skłonnościach, utraci sojuszników. Zjednoczenie narodów podzielonych i wyzwolenie ujarzmionych — to jedyne idee, które Zachód może przeciwstawić dynamice komunizmu. Ameryka musi walczyć przeciw komunizmowi na dwóch frontach, bo to wynika z jej położenia geograficznego. Nie mogąc zlikwidować żadnego ze swych frontów, powinna stworzyć ponownie drugi front dla Rosji. Wszelka tzw. stabilizacja będzie tylko zahamowaniem Ameryki, a nie hamulcem dla dynamiki komunizmu. Logika wskazuje, że jeżeli Ameryka nie wróci do polityki wyzwolenia, może przegrać na obydwóch frontach.

S. K.

Czy na wolności?

(Dokończenie ze str. 1)

na Zachodzie, którzy swą politykę opierają na ułudzie, że za żelazną kurtyną dojdzie do jakichś samorodnych i zasadniczych zmian i że w szczególności w krajach satelickich rozwiną się jakieś rodzime „titoizmy". Za wyraziciela polskiego „titoizmu" uchodził Gomułka.

Rosji zależy dziś na szerzeniu tych ułud dla zyskania na czasie. Zachód popełniłby błąd kardynalny, gdyby mirażom tym zawierzył i przywiązywał do takiego faktu, jak wypuszczenie z więzienia Gomułki, większe znaczenie polityczne.

KRONIKA TYGODNIA

19 stycznia

Prez. Eisenhower wypowiedział pogląd, że Narody Zjednoczone mogłyby doprowadzić do rozejmu między Chinami komunistycznymi i narodowymi.

Lotnictwo Chin komunistycznych oraz lotnictwo Cziang Kai-szeka dokonały szeregu wzajemnych bombardowań.

Sekretarz Stanu Dulles odbył rozmowę z Sekretarzem Generalnym ONZ Hammarskjoldem w sprawie Chin.

W Stanach Zjednoczonych wydano szereg nowych zarządzeń ograniczających swobodę ruchów obywateli sowieckich, zwłaszcza w zakresie fotografowania.

16 francuskich posłów socjalistycznych, którzy głosowali przeciw ratyfikacji układów paryskich, usunięto z partii.

W Algierze zaostrzyły się znowu walki z terrorystami.

Brytyjscy osiedleńcy w Kenii wypowiedzieli się przeciw nowym propozycjom brytyjskim, mającym na celu nakłonienie Mau Mau do zaprzestania walk terrorystycznych.

Japoński minister spraw zagranicznych Shigemitsu, wypowiedział się raz jeszcze za wznowieniem normalnych stosunków dyplomatycznych z Sowietami.

Władze sowieckie postanowiły wypuścić z niewoli b. niemieckiego marszałka Schoernera i b. wiceadmirała Vossa.

20 stycznia

Lotnictwo Cziang Kai-szeka w czasie bombardowania okrętów w porcie komunistycznym Swatow, zatopiło statek brytyjski „Edendale".

Uniwersytet w Seulu na Korei oznajmił, że spadł tam „śnieg radioaktywny wskutek potężnego wybuchu atomowego", prawdopodobnie w Rosji Sowieckiej.

P. Mendès-France przebudował swój rząd i odstąpił tekę spraw zagranicznych panu Faure.

Prezydent Nikaragui oskarżył z kolei republikę Costarica o naruszenie nietykalności terytorialnej Nikaragui.

21 stycznia

Rząd Chin komunistycznych wyraził gotowość wpuszczenia do Chin rodzin uwięzionych lotników amerykańskich, celem ich odwiedzenia.

Gen. Collins, wysłannik prezydenta Eisenhowera w Indochinach, przybył do Waszyngtonu dla omówienia sprawy szkolenia armii Wietnamu przy pomocy Amerykanów.

W Gwatemali stłumiono w zarodku próbę zamachu przeciw rządowi, który powstał po usunięciu rządów prokomunistycznych.

Parlament belgijski ratyfikował układy paryskie.

Rząd niemiecki w Bonn obradował już trzeci dzień z rzędu nad rozwojem sytuacji międzynarodowej.

Marsz. Tito uznał, że zajmowanie się przez opinię państw zachodnich sprawą Dżilasa i Dedijera, oznacza mieszanie się w wewnętrzne sprawy Jugosławii.

W Madrasie odbywa się zebranie Partii Narodowego Kongresu. Nehru wygłosił obszerne przemówienie.

22 stycznia

Ambasador rosyjski w Londynie Malik, został wezwany na naradę do Moskwy.

W Kairze zebrała się na zaproszenie Egiptu konferencja premierów arabskich. Premier Iraku z powodu choroby nie przybył. Konferencja postanowiła czekać na jego przyjazd. Premier egipski płk Nasser, oświadczył, że gdyby Irak wskutek swego sojuszu z Turcją przystąpił do wojny, wszystkie państwa arabskie byłyby wciągnięte do zatargu.

W Wielkiej Brytanii zapowiadają zasadniczą przebudowę wewnętrznej obrony kraju w związku z potrzebami wojny atomowej.

23 stycznia

Pisma sowieckie ogłosiły po raz pierwszy zdjęcia pierwszej rosyjskiej elektrowni atomowej.

Kanclerz Adenauer wygłosił przemówienie, w którym wyraził pogląd, że Niemcy nie mogą dla mglistych obietnic sowieckich zrywać z Zachodem.

W parlamencie włoskim doszło do bijatyki, wywołanej starciem między neofaszystami i komunistami.

Premier Wietnamu zwrócił się z apelem do świata chrześcijańskiego z powodu nieludzkiego prześladowania katolików przez komunistów w północnej części Wietnamu i złamania przez to rozejmu.

Komisarz sowiecki w Wiedniu odrzucił protest kanclerza austriackiego przeciw uwięzieniu radcy magistratu wiedeńskiego i tłumacza, Sokołowskiego. Władze sowieckie uważają Sokołowskiego za swego obywatela. Urodził się on w Krakowie i uważa się za Austriaka.

Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźców przybył do Londynu dla odbycia rozmów z rządem brytyjskim w sprawie zapewnienia funduszów komisariatowi Opieki nad Uchodźcami.

Najwyższy Sowiet został zwołany na dzień 3 lutego br. do Moskwy.

W Moskwie odbywa się narada z udziałem ambasadorów sowieckich przy rządach amerykańskim, brytyjskim, francuskim i wschodnio-niemieckim.

Dowódca 7. Floty amerykańskiej adm. Pride, przybył na Formozę, celem odbycia narady z Cziang Kai-szekiem.

Rząd brytyjski złożył protest wobec Cziang Kai-szeka z powodu zatopienia statku brytyjskiego.

Gen. Franco udzielił wywiadu redaktorowi pisma „Arriba". Wywiad poświęcony był przyszłości ustrojowej Hiszpanii i zagadnieniu ewentualnego powrotu do monarchii. Gen. Franco stwierdził, że nie należy monarchii utożsamiać z typem państwa liberalnego.

24 stycznia

Mikojan — sowiecki minister handlu otrzymał „na własną prośbę"(?) dymisję. Nie jest jasne, czy zwolniony został również ze stanowiska wicepremiera. Następcą jego jest Pawłow.

Mołotow przyjął „ambasadora" Niemiec Wschodnich w Moskwie.

Prezydent Eisenhower w orędziu do Kongresu zażądał pełnomocnictw dla obrony Formozy i Peskadorów również w wypadku „przygotowywania" napaści na te wyspy.

Premier Chin komunistycznych Czu En Lai odrzucił propozycje amerykańskie zawarcia rozejmu między Chinami komunistycznymi i Formozą, uznając tego rodzaju plany za „mieszanie się w wewnętrzne sprawy Chin".

Konferencja premierów arabskich w Kairze w dalszym ciągu usiłuje nakłonić premiera Iraku do wzięcia udziału w obradach.

Rząd egipski odrzucił zaproszenie Turcji do związania Egiptu z przymierzem turecko-irackiego.

Rządowa prasa perska wypowiada się za przyłączeniem się Persji do układów, mających na celu obronę Środkowego Wschodu.

Władysław Gomułka b. wicepremier reżymowy, aresztowany w r. 1948 za „titoizm" — został według londyńskiego „Timesa" zwolniony z więzienia.

Parlament japoński został rozwiązany.

Przywódca niemieckich socjalistów Ollenhauer, zwrócił się do kanclerza Adenauera, by Niemcy zażądały od mocarstw zachodnich podjęcia rokowań z Rosją Sowiecką przed ostateczną ratyfikacją układów paryskich.

Rosja Sowiecka zwolniła znowu 100 jeńców niemieckich.

Rząd portugalski ostro odpowiedział rządowi Indyj na notę w sprawie posiadłości portugalskich w Indiach.

Dżilas i Dedijer, byli przywódcy jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej, zostali skazani w Belgradzie na 18 względnie 6 miesięcy więzienia za uprawianie propagandy wrogiej rządowi. Zostali oni natychmiast zwolnieni, gdyż wykonanie wyroku uległo zawieszeniu.

25 stycznia

Amerykańska Izba Reprezentantów 409 głosami przeciwko 3 udzieliła prezydentowi Eisenhowerowi pełnomocnictw, których żądał dla obrony Formozy i Peskadorów.

Australijski minister spraw zagranicznych stwierdził, że układ w Manili nie zobowiązuje Australii do udzielenia Stanom Zjednoczonym pomocy dla obrony Formozy.

Najwyższy Sowiet wydał w Moskwie dekret o zakończeniu stanu wojny z Niemcami.

Kandydatura Mikojana została wysunięta do najwyższego sowietu.

Przed gmachem Izby Gmin w Londynie doszło do gwałtownych demonstracji, zorganizowanych przez komunistów, pod pozorem przeciwstawiania się wojnie i zbrojeniu Niemiec. 4 tysiące ludzi wzięło udział w demonstracji. 11 aresztowano.

Premier Churchill na zapytania w Izbie Gmin odpowiedział, że nie uważa, by w chwili obecnej jego spotkanie z Malenkowem w sprawach Dalekiego Wschodu było celowe.

Kanada postanowiła przystąpić do budowy elektrowni atomowej.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan. Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gahlonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445). Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.